Nr. 270. Lwów — Czwartek dnia 25 Listopada. Rok 18[illegible]

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible]
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: św. Katarzyny P. | Joanna Złot.
Jutro: św. Konrada M. | Fylypa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 28
Zachód „ „ 4 „ 7

Długość dnia g. 8 m. 39
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zl. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 listopada.

O nas, lecz bez nas ciągle coś nowego postanawiają tak zwani „zachowawcy“ rosyjscy. Już oni nie przeczą, że to i owo w Królestwie Polskiem wymaga zmian, poprawek, „czystych rąk“ i większego uwzględniania idei państwowej; nie sądźmy jednak, że to oznacza jakiś zwrot w zasadniczych poglądach; to tylko inna droga do tego samego celu, którym jest — używając wyrażenia znanego satyryka rosyjskiego Szczedryna-Sałtykowa — „żreć!“ Powiadają tedy, że ludowi polskiemu można dać wszystko, bo on jest wierny i zasługuje na zupełne zaufanie, gdyż nigdy go nie zawiódł; ale inteligencyi nic dawać nie można, albowiem ona „fronduje“ i wichrzy. Gdzież dowód, że się tak zachowuje? Oto — żąda zmian, tak zwanych „ustępstw“. Jeśli dać jej owe ustępstwa, to będzie znaczyło, że się ją zjednywa, a skoro tak, to ona powie: „Zjednywacie mnie, więc jestem wam potrzebna, cóż tedy mnie dacie? Musicie mię zapłacić ze swego, nie z mego, bo moje i bez tego moje“. Tak tedy zapłacić jej musimy coś z naszej przyszłości, z naszego państwowego mienia, z tego, co nie jest naszem, lecz historycznie rosyjskiem i co my posiadamy tylko jako dożywotnią dzierżawę. Ale przecież może ktoś powie, że inteligencya polska domaga się tylko takich rzeczy, które nie naruszają historycznych praw Rosyi. To prawda, ale tak jest tylko teraz, na początku, później zaś będzie inaczej. A zresztą, jak wierzyć inteligencyi polskiej? Wszakże świat tak już jest urządzony, że bezprawie nigdy nie zaniedbuje stroić się w formy legalności. Właśnie na tym punkcie postępowania z inteligencyą polską nie możemy się zgodzić z naszymi polonofilami w rodzaju ks. Uchtomskiego, który nie robi różnicy między ludem polskim a polską frondującą inteligencyą i polskiem politykującem duchowieństwem.

Tak oto pisze *Nowoje Wremia*, a za niem, jak pacierz za panią matką powtarzają tę essencyę mądrości inne zachowawcze dzienniki, szpikując swe artykuły zapewnieniami bezgranicznej legalności względem państwa i tronu. Zaiste, dobrze powiedziało *Nowoje Wremia*, iż bezprawie zawsze się stroi w szaty legalności. Bo czyż nie jest bezprawiem takie oszukiwanie opinii publicznej w Rosyi, takie przeszkadzanie rządowi w jego zamiarach zapewnieniami, że duchowieństwo politykuje, a inteligencya wichrzy? Lud jest niemy, leży przy ziemi jak martwa bryła i niczego nie żąda, nie dlatego, że mu dobrze, ale że nie wie, jak mu może być lepiej; cierpi, lecz nie umie wskazać, co mu dolega. Więc tak niemej istocie zachowawcy rosyjscy mogą przyrzekać wszystko, bez żadnej obawy, że cokolwiek z tych przyrzeczeń wypadnie wypełnić. Ale inteligencya wie, czego potrzeba ludowi, jako organicznej części narodu, i wie to duchowieństwo, bo ma ucho przy sercu narodu; obie te warstwy — nie jakieś zamknięte w sobie kasty, ale kwiat ludu i z nim razem tworzące narodową całość — mówią otwarcie, czego potrzeba, ale to zachowawcy nazywają politykowaniem i frondą, pretensyą, której wypełnić nie można, atakiem na historyczne prawa państwa. Jasne jest tedy, że chęć zachowania bezprawia okrywają zachowawcy rosyjscy szatą legalności i patrotyzmu.

Jednak w Rosyi co raz więcej ludzi poznaje się na tem oszustwie. I co jest charakterystycznem! — poznają się na niem niewątpliwi Rosyanie, jak Lew Tołstoj, Szarapow, ks. Uchtomski, ks. Oboleński, a występują przeciwko nim najczęściej pseudonymy.

Książe Oboleński, znany publicysta, człowiek z tej rodziny, która wraz z innemi magnackiemi budowała Rosyę, dał w rozprawce pod tytułem „Współczesne zjawiska w literaturze“ taką charakterystykę zachowawczej prasy w Rosyi: „Zasadą jej jest hasło typowego policyanta: łap i trzymaj! Dalej nie sięga jej mądrość, za to swoje „łap i trzymaj“ rozumie doskonale i stosuje zawsze. Dla przykładu weźmy jej stosunek do księcia Uchtomskiego. Walka z nim zachowawców przypomina pewne zjawisko w świecie zwierzęcym. Niech do gromady ptaków dostanie się ptak tego samego gatunku, ale z jakąś choćby najmniejszą odmianą w upierzeniu, albo nawet tylko ze sznurkiem na szyi: wnet wszystkie rzucą się nań i zadziobią. Tak zachowawcy dziobią księcia Uchtomskiego, który także jest zachowawcą, ale — oryginalnym. Podczas gdy oni widzą największą mądrość polityczną w haśle: „łap i trzymaj“, on, ten oryginał, prawi o sprawiedliwości, zaufaniu i nikogo nie zaleca łapać. Co tych wrzekomych zachowawców najbardziej gniewa, to fakt, że nie mogą księciu zarzucić braku ani patryotyzmu, ani szacunku dla prawosławia, ani konserwatyzmu. Cała jego wina w tem, że gdy wrzekomi zachowawcy utrzymują, iż hasło „łap i trzymaj“ przynosi korzyść całej Rosyi, on dowodzi, że korzystne ono tylko dla nich, a szkodliwe dla wszystkich. Toż to jest strasznie niebezpieczny człowiek. Gdyby go można było okrzyknąć wywrotowcem, burzycielem, niepatryotą, byłoby wybornie: na krzyk: „Pożar! potop! łap! trzymaj! policya!“ — cała publika odwróciłaby się od gazety Uchtomskiego, która okrutnie zaczyna konkurować z gazetami wrzekomych zachowawców. Ale tak krzyczeć nie można, bo wiadomo, że Uchtomski pozostaje w dobrych i serdecznych stosunkach z osobami i sferami, którym podobnych zarzutów czynić nie wolno. Łatwo tedy zrozumieć, jak go nienawidzą, jakby go chcieli w łyżce wody utopić. Nie ma tygodnia, żeby nie wyłapali w jego gazecie jakiegoś jednego zdania na dowód, że on nie rozumie interesu państwowego, że szkodzi całości państwa, powadze prawosławia, ale to wszystko na nic. Niepodobna już nikogo przekonać, że poszanowanie dla religii panującej i wierność dla państwa zdobywa się kułakiem. Do niedawna wprawdzie tak twierdzono i wówczas słowa miłości uchodziły niemal za zbrodnię stanu — teraz inaczej, lecz się z tem nie mogą oswoić fałszywi zachowawcy, zaczęli tedy walczyć paszkwilem z ks. Uchtomskim“.

Tu książe Oboleński szeroko opowiada niedawny proces sądowy, przeprowadzony w Petersburgu między *Petersburskiemi Wiedomośtiami* a *Nowem Wremieniem*. To ostatnie pismo opisało, jak-to książe Uchtomski wysłał swego agenta, jakiegoś barona Friderichsa, do kraju nadbałtyckiego, aby tam jednał gazecie jego prenumeratorów, których interesa on wzamian będzie popierał, a przy sposobności miał ów agent wyłudzać anonse. Procesem udowodniono, że *Pet. Wied.*, ani sam ks. Uchtomski nie wysyłali nigdzie żadnego zgoła agenta i że *Nowoje Wremia* wszystko od początku do końca zmyśliło, za co autor tego artykułu poszedł do kozy, nominalnemu redaktorowi książe przebaczył, a rzeczywisty redaktor Suworin, chociaż nie stawał przed sądem, bo swej gazety nie podpisuje, został jednak tak skompromitowany w opinii publicznej, że musiał wyjechać z Rosyi i osiadł gdzieś we Włoszech.

Ks. Oboleński kończy swą rozprawkę wyrazami nadziei, że hasło: „łap i trzymaj“ rychło się zwali, jak drzewo, które już na szczęście od spodu przegniło. Lecz tłomaczenie tej walki względami konkurencyjnymi nie zdaje się trafnem. Za dziennikami, które tak wrogo przeciw nam występują, widocznie stoją niemałe potęgi. Fronda jest, ale szukać jej trzeba nie wśród polskiej inteligencyi, lecz między niedawnymi dygnitarzami w Królestwie Polskiem, którzy jak Apuchtin i baron Medem, zuchwale intrygują przeciw dopiero wytkniętemu kierunkowi polityki cesarza Mikołaja. Jeden przykład wystarczy za dowód, że są to osobistości, mające odwagę mierzyć się z rządem. Minister spraw wewnętrznych poufnym okólnikiem zawiadomił redakcye wszystkich dzienników rosyjskich, że rząd zakazuje wszelkiej dyskusyi nad cesarskiem rozporządzeniem o odmawianiu szkolnej modlitwy w języku uczniów. Takie zawiadomienie zawsze starczy za rozkaz, a za jego niewypełnienie spadają surowe kary. Tymczasem *Swiet* nie zastosował się do polecenia ministra i nic mu za to nie zrobiono. *Moskiewskie Wiedomości* przedrukowały uwagi *Swieta*, a w innem miejscu swego numeru zawołały z miną świętoszka, że „kto nie myśli tak, jak car, ten nie jest Rosyaninem-patryotą“ — i znowu nie skarcono tego pisma za niewypełnienie rozkazu ministra. Wówczas *Petersburskie Wiedomości*, widocznie dla pokazania ogółowi rosyjskiemu, że jest fronda przeciw rządowi, ogłosiły, iż ministeryum wydało ów poufny okólnik, ale dzienniki „zachowawców“ nie zastosowały się do niego i za to ich nie ukarano, zatem i one t. j. *Petersburskie Wiedomości*, mówić o tej sprawie będą. Ten jeden epizod świadczy o tem, że w walce biorą udział bardzo silne wpływy i że pokonane będą zapewne nie prędko.

Ateńska gazeta *Akropolis* podaje ciekawe szczegóły o ochotnikach, którzy z całej Europy śpieszyli do Grecyi, aby wziąć udział w jej wojnie z Turcyą. Pamiętamy, jak ze sprawy greckiej robiono sprawę ogólno-ludzką, ogólno-cywilizacyjną, jak rozprawiano o tem, że ta wojna jest walką humanitaryzmu z barbarzyństwem, postępu z zacofaniem, i że w całej Europie wytworzył się powszechny prąd opinii sympatyzującej z Grecyą. Wówczas przemawiać przeciwko postępowaniu Etnike Hetairie było niewygodnie nawet u nas, chociaż my z naszego narodowego stanowiska powinniśmy jak najlepiej życzyć Turcyi, naturalnie odnowionej i ludzkiej, a już bezwarunkowo nie możemy chcieć jej upadku. Dziś okazuje się, że cały ten hałas na korzyść Grecyi robiony był w Europie przez międzynarodówkę rewolucyjną, która działała w porozumieniu z Etnike Hetairie. *Akropolis* podaje to jako fakt stanowczy, pozyskany przez śledztwo, które prowadzi komisya pod kierunkiem jenerała Mauromichalisa. Ochotnicy mieli pomódz greckim spiskowcom do obalenia dynastyi i ogłoszenia republiki. Potrzebne to było dlatego, by ukryć nadużycia w dostawach do armii, która — jak już wiadomo — miała granaty bez wybuchowej materyi wewnątrz, a torpedy wypełnione gipsem. Włoskie związki rewolucyjne dostarczyły ochotników 2782. Z Francyi przybyło ich 187, z Austryi 67, z Rosyi 11, z Belgii i Szwecyi po 7, z Norwegii 1. Anglia choć ogromnie sprzyjała Grecyi ze względów politycznych, nie dostarczyła jednak ani jednego ochotnika. To samo uczyniły inne kraje. Zatem bez Włoch, podminowanych wieczną rewolucyą, cała Europa wystawiła tylko 280 ochotników. Jak na prąd, który miał być żywiołowym, cywilizacyjnym, to strasznie mało. Ochotnicy nie dołali wywołać rewolucyi i obalić dynastyi, bo król przezornie zatrzymał w stolicy jedną brygadę regularnych wojsk.

Przed walną bitwą.

Piszą nam z Wiednia, 23 listopada:

Jutro więc rozpocznie się w Izbie „drugie czytanie“ projektu prowizorycznej ugody z Węgrami. Zaniechano dawniejszego środka posiedzeń podwójnych, południowych i wieczornych. Opozycya bowiem byłaby się starała przedłużyć posiedzenia południowe do późnego wieczora, aby znużyć i wycieńczyć przeciwników i uniemożebnić posiedzenia nocne. Tymczasem wczoraj prezydent przy pomocy większości, po zaciętej walce, która trwała aż do północy, przeparł uchwałę, że prowizoryum ugodowe stanie jako pierwszy przedmiot na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia południowego. Odtąd więc walka parlamentarna toczyć się będzie wyłącznie na tem polu. Opozycya jutro pewnie dołoży wszelkich starań i nie wzdrygnie się przed żadnym skandalem, aby powstrzymać rzeczywiste rozpoczęcie rozpraw nad projektem ugodowym. Być zatem może, że się powtórzą ohydne zajścia, które utrudniały „pierwsze czytanie“ projektu, ale — nie zdołały mu przeszkodzić. Bo z natury rzeczy, większość, pomimo najniedołężniejszego regulaminu, może zawsze przeprowadzić projekt, byle stanął rzeczywiście na porządku dziennym i byle mniejszość obstrukcyjna nie posunęła się po prostu do gwałtów. Jak więc 29 października, gdy projekt ugodowy stanął po raz pierwszy na porządku dziennym pamiętnego posiedzenia 25-godzinnego, przewidziałem, że mimo wszelkich wysileń opozycyi, będzie odesłany do komisyi, tak dziś nie waham się „prorokować“, że zostanie przyjęty w drugiem czytaniu. Poseł Wolf wczoraj zapowiedział „walkę na życie i śmierć“. Nie trzeba tego brać zbyt tragicznie. Skończy się na mniej lub więcej dosadnich grubiaństwach i wrzaskach. Podobno jako ostateczny termin parlamentarnego załatwienia projektu ugodowego oznaczono 12-ty grudnia. Jeżeli tak, to opozycya niemiecka nie może żadną miarą spodziewać się, że przeszkodzi załatwieniu projektu. Choćby w swych szeregach liczyła pół tuzina Lecherów, nie zdoła rozpraw o projekcie, złożonym z 1-go paragrafu, przedłużyć na 2 tygodnie.

Tyle jednak jest rzeczą pewną, że drugi ten akt rozpocznie się nie pod znakiem ugodowym, lecz pod znakiem zaciętej walki. Baron Dipauli na wczorajszem posiedzeniu komisyi parlamentarnej domagał się, aby jego znany wniosek stanął równocześnie na porządku dziennym Izby, aby był roztrząsany na posiedzeniach południowych, gdy projektowi ugody węgierskiej miały być poświęcone posiedzenia wieczorne. W danych okolicznościach kombinacya ta nie obiecywała żadnych korzyści, a mogła tylko utrudnić załatwienie projektu prowizorycznej ugody z Węgrami. Bo dwie główne frakcye opozycyi, postępowa i niemiecko-narodowa, obstają przy cofnięciu rozporządzeń językowych przed wszelkimi układami. Wynika to jasno z ostatnich oświadczeń dr. Funkego w Bernie, dr. Russa w Pradze, z wywodów *Bohemii* i dzisiejszego artykułu *Neue freie Presse*. W takich okolicznościach dyskusya wniosku barona Dipaulego mogła tylko przysłużyć się obstrukcyi, nie prowadząc wcale do celu, który zakreślił sobie baron Dipauli i który wygłosił prezes gabinetu w znanej mowie. W wojnie układy zawsze odbywają się na podstawie *uti possidetis*, nie zaś na podstawie *status quo ante bellum*. Gdyby armie zwycięskie, celem rozpoczęcia rokowań pokojowych, wracały na stanowisko, które zajmowały przed wojną, nie byłoby możności zawierać pokoju. Słowem, jak to podnieśliśmy kilka razy, proste cofnięcie rozporządzeń językowych, prosty powrót rządu do *status quo ante* 5-go kwietnia, jest niemożliwy, wszelkie takie żądanie opozycyi równa się odrzuceniu porozumienia. Pomimo tego, klub młodoczeski zasługuje na uznanie za to, że przed rozpoczynającą się walną bitwą przynajmniej w drodze dziennikarskiej łagodzi swe dawniejsze zbyt szorstkie stanowisko, — ogłaszając propozycye ugodowe. Propozycye te zgadzają się z tem, co na podstawie dokładnej znajomości stosunków niejednokrotnie zalecałem. W kwestyach językowych trzeba koniecznie uwzględnić realne stosunki, a nie obstawać wyłącznie przy teoryach. W Galicyi, w Styryi, w Tyrolu kwestya językowa jest uporządkowana na podstawie realnych stosunków. Nie narusza to bynajmniej historycznej integralności czy jedności prowincyi, zagwarantowanej ważniejszemi rzeczami, niż tem, aby koniecznie każdy urzędnik w całej prowincyi władał równie dobrze dwoma językami krajowymi. Na tem samem uwzględnieniu politycznych, realnych stosunków opierała się ugoda niemiecko-czeska z roku 1890, a nawet projekt ustawy narodowościowej z czasów hr. Hohenwartha. Dlaczegożby ten system nie mógł umożebnić normalnych stosunków w Czechach?

Korespondencye.

Berlin 18 listopada.

Do wyczerpania stu-milionowego funduszu, uchwalonego przez sejm pruski z rozkazu Bismarka na kolonizacyę i germanizacyę Wielkiego Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich jeszcze bardzo daleko, a mimo to podnoszą się już coraz to liczniejsze głosy, domagające się podwyższenia „Polenfondu“. Wrzawa, jaką w tym celu podnosi prasa szowinistyczna niemiecka, jest tak ogromną, że tłumi głosy sprawiedliwości, dające się słyszeć tu i ówdzie. Nie można jednak całego społeczeństwa niemieckiego czynić odpowiedzialnem za pozbawioną etycznego pierwiastku politykę niemiecką wobec ludności polskiej. Przedewszystkiem zważyć należy, że komisya kolonizacyjna jest specyalnym wytworem Prusaków, wyróżniających się wśród innych Niemców polakożerstwem. A przecież nawet w samych Prusach znalazły się głosy, potępiające tę zgubną politykę *Freisinnige Zeitung* organ przewódzcy wolnomyślnego stronnictwa, deputowanego Richtera, który nie odznaczał się nigdy wybitnymi sympatyami dla Polaków, nazywa komisyę kolonizacyjną jedną z najnieszczęśliwszych improwizacyi księcia Bismarka, a żądanie podwyższenia „Polenfondu“ najprzewrotniejszem, tak ze stanowiska narodowego, jak ekonomicznego. — W końcu zestawia ten dziennik w następujących słowach działalność komisyi kolonizacyjnej.

„Cóż wielkiego zdziałała wreszcie komisya kolonizacyjna? W przeciągu dziesięciu lat, to jest aż do 31 marca 1896 r. zużyła ta instytucya 70 milionów marek, a z nabytych 92 724 hektarów rozdała niespełna 70% kolonistom niemieckim. Reszta nabytej ziemi pozostaje dotąd nierozdzielona. W ciągu tych dziesięciu lat zdołano osiedlić zaledwie 1.975 kolonistów, w tej liczbie 808 z W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Razem tedy powiększono liczbę Niemców w dwóch tych prowincyach o mniej więcej 10.000 głów. Jest to liczba nadzwyczaj skromna, jeśli się zważy, że w ostatnich wyborach do parlamentu oddano na kandydatów polskich nie mniej, niż 228 531 głosów, zatem nowe niemieckie kolonie w ostatnich 10 latach nie stanowią ani 1% w stosunku do liczby ludności polskiej w obu kolonizacyjnych prowincyach, a zważyć trzeba, że ludność ta powiększa się conajmniej o 1% rocznie. Okazuje się więc, że ustawa z r. 1886 zupełnie chybiła celu, niemczyzny nie wzmocniła, a powiększyła tylko przepaść pomiędzy Polakami i Niemcami, wywołała w polskiej ludności świadomość swej narodowej odrębności, która zakreśla kręgi coraz szersze“.

Podobnie uczciwą tendencyą tchną i artykuły wszystkich pism katolickich, ale tymczasem szowiniści tutejsi nie ograniczają się na samem żądaniu wyposażenia komisyi kolonizacyjnej. Pragną oni jednocześnie usunąć wszelkie przeszkody, tamujące w ten lub ów sposób jej działalność. Rozpoczyna się więc ożywiona agitacya przeciw komisyi generalnej, urządzającej t. zw. włości czy osady rentowe. Ustawa zabrania tej instytucyi wykluczać ze swych operacyj pewne kategorye osadników, ze względu na ich narodowość. Komisya więc generalna W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, trzymając się prawa, osiedlić musiała pewien

---

34)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Nie pierwszy to raz, doznawał w rozmowie z nią takiego trochę ujemnego wrażenia, którego przy bliższem zastanowieniu nie potrafiłby zapewne dostatecznie usprawiedliwić; przygłuszał je nawet rozmyślnie powtarzając sobie: jaka ona rozumna, jaka dzielna, jaka szlachetna! niemniej tkwiło ono w głębi jego duszy i dlatego to zapewne zakochanie się w pięknej i dobrej dziewczynie, z którą postanowił się ożenić, nie szło takim galopem, jak on sam byłby tego pragnął.

Wybiło trzy kwandranse na siódmą, wszyscy zatem zaczęli się pospiesznie zbierać do teatru.

Gdy wyszli na ulicę, Zygmunt wysunął się naprzód i podał ramię Stefie.

Ponieważ ciocia Kryścia zostawiła przez zapomnienie zarękawek i musiała się po niego wracać z rogu ulicy, więc w chwili, gdy wchodzili do teatru, orkiestra grała już uwerturę „Mignon“, którą, dopiero co zaangażowana śpiewaczka, wybrała sobie na pierwszy debiut.

Postanowionem zostało, że obie panienki i Zygmunt siądą z przodu, Malwicka zaś z ciocią Kryścia zajmą tylne krzesła. Tasowanie się w loży tylu osób naraz, nie obeszło się bez szmeru i suwania krzesłami, zwracającego uwagę zebranej już licznie publiczności; Zygmuntowi nie miłem było zasiadać tak, pod ogniem lornetek, w tej loży drugopiętrowej, zdającej się zbyt ciasną na pomieszczenie tak licznego towarzystwa. Przez chwilę zły był na siebie, że przyjął podobny układ, a więcej jeszcze na Ewę, że go zaproponowała; gdy jednak trudności umieszczenia szczęśliwie zostały zwalczone, Malwicka i ciocia Kryścia usunęły się w cień, a on sam usiadł na przedzie loży, mając po obu stronach dwie młode i powabne kobiece twarzyczki, pomyślał, że niejeden może ze złotych młodzieńców, zajmujących pierwszopiętrowy balkon, chętnie znalazłby się na jego miejscu — i uśmiechnął się zadowolony.

Stefa przeciwnie czuła się jakaś nieswoja w tym gwarnym i strojnym tłumie; spojrzenia, jakie zwracały się ku niej, onieśmielały ją i drażniły, zdawało jej się, że siedzi na przedzie loży, jakby na wystawie, że jest w tej chwili takiem bawidełkiem dla męskich oczu, którego rola wydawała jej się zawsze tak wstrętną.

Ewa nie myślała o niczem; była upojona dźwiękami muzyki, potokami światła, tą atmosferą zabawy, która raz pierwszy w życiu otoczyła ją, otwierając przed nią nowe światy.

Naprzeciw nich, w loży pierwszego piętra, siedziała Wanda z młodszą swoją siostrą, dziś już dorosłą panną, młodziutką, hożą, ale gasnącą przy świetnej urodzie pięknej profesorowej. Po za krzesłem tej ostatniej, pochylony ku niej tak, że zdawał się końcem jedwabistej czarnej brody dotykać jej ramion, środkowe miejsce zajmował Kornel. Szczupła postać profesora Kłopotkiewicza niknęła w cieniu. Twarz jego, postarzała znacznie przez ubiegłe lata, z włosami mocno już rzedniejącemi na skroniach, straciła, wraz z bujnym zarostem, nieco z tego wyrazu zakłopotania i niepewności, który wyróżniał ją niegdyś; natomiast spokojny, ale bardzo głęboki smutek przyciemniał mgłą tak piękne dawniej oczy. Gdy patrzył na żonę, zdawał się wiecznie pytać ją o słowo zagadki, której rozwiązać sam nie umiał: Po co, w jakim celu wyciągnęła doń rękę i przykuła go do siebie na wieki w imię miłości, która, jak dziś już widział jasno, nigdy, ani przez chwilę nie istniała w jej sercu? — po co samowolnie wzięła na motyle skrzydła swoje obowiązki żony i matki cudzych dzieci, z których teraz otrząsała się z lekceważeniem i widoczną odrazą. — Profesor Kłopotkiewicz mimo swoich lat czterdziestu i całej znajomości życia, za młody był jeszcze i za naiwny, ażeby potrafić spojrzeć w sam głąb takiej duszy na pozór płytkiej i lekkomyślnej — wiedział już, że Wanda była lalką, stworzoną do błyszczenia w salonie niby za wystawą sklepową, ale nie domyślał się, że lalki takie, nie umiejące kochać i myśleć, umieją doskonale rachować, mierzyć i ważyć; że w tych główkach ciasnych, porcelanowych, rozsnuwają się jednak najzręczniejsze plany, których celem jedynym dobrobyt i zadowolenie swojego ja.

Loża Kłopotkiewiczów zwracała ogólną uwagę w teatrze i Zygmunt też, rozglądnąwszy się ledwie dokoła, skierował na nią szkła swoich binokli. Poznał odrazu Wandę, którą za jej gimnazyalnych czasów spotykał tak często u Stefy; poznał też i Kornela, choć widział go ledwie parę razy, ale jego posągowe rysy, w których czas nie zatarł ani jednej harmonijnej linii, nie dawały się łatwo zapomnieć. Teraz od pierwszego rzutu oka na tych dwoje, siedzących obok siebie w loży, Zygmunt odgadł i ocenił całą sytuacyę.

— Czy może w tej tam, pierwszopiętrowej loży, siedzi złotowłose wcielenie wszystkich zawodów i nieszczęść Olgi Jabłońskiej? — zapytał, zwracając się do Stefy z uśmiechem, jaki obraz zakazanej miłostki wywołuje najczęściej na usta mężczyzn.

Stefa zaczerwieniła się i spojrzeniem wskazała mu siedzącą obok Ewę. Ona, co sama chowała się i wzrosła w warunkach rozwijających w niej prawie męską świadomość życia, dla siostry swej zachowała całą dziewiczą wrażliwość, chęć otoczenia jej niby murem od wszystkich ciemnych zagadek i jaskrawych faktów, które ona nauczyła się rozumieć tak wcześnie.

Zygmunt żachnął się, — ta opieka, jaką otaczano niewinność i naiwność Ewy, jak gdyby przeznaczając ją do życia w jakimś innym, nie targającym złudzeń świecie, wydała mu się niepotrzebną i prawie śmieszną; zwłaszcza, gdy opiekę taką roztaczała druga, młoda jeszcze i ładna dziewczyna. Obejrzał się na Ewę z uśmiechem prawie ironicznym, ale nagle oczy jego zmieniły wyraz: w pochyleniu złotowłosej główki, która wyciągnięta naprzód zdawała się chłonąć oczyma nowy dla nich i czarujący obraz życia, w wygięciu śnieżnej, wysmukłej szyi, w szybkiem falowaniu kremowej bluzki, pod którą ukryte serce musiało drżeć wzruszeniem, był taki jakiś czar młodości wiosennej, niezwarzonej jeszcze ani jednym skwarem, bogatej całym skarbem rumieńców i uśmiechów, których nic już nie zdoła w późniejszem życiu zwabić powtórnie na usta, — że nagle wszystkie starania, dążące do ocalenia temu kwiatowi jego świeżości i wdzięku, wydały mu się naturalne i słuszne.

Kurtyna podniosła się; oczy wszystkich zwróciły się na scenę, ale Zygmunt bezwiednie, sam nie zdając sobie z tego sprawy, patrzył wciąż na tę główkę, wychylającą się wdzięcznie z pomiędzy fałdów puszystej, lekkiej jak mgła kryzy, a obciążonej długim, jasnym warkoczem, opadającym na plecy, jak smuga złota.

Ewa zdawała się odczuwać ciężar tego spojrzenia, — centofoliowy rumieniec jej policzków stawał się o cień głębszy i oczy chwilami przysłaniały się zupełnie firanką rzęs, a kremowa bluzka na piersiach falowała coraz to silniej. Dziwne jakieś, niezmiernie słodkie, choć zarazem trwożne uczucie przenikało ją do głębi. Bezpośrednie sąsiedztwo Zygmunta, który ramieniem dotykał prawie jej rękawa, mięszało ją; usuwała się przed nim w jak najdalszy kąt loży, a równocześnie patrząc na scenę, doznawała takiego wrażenia, jakby to ona sama była tą biedną, małą Mignon, w zgrzebnej koszuli, z sercem rwącem się do pięknego, świetnego młodzieńca, który dla niej miał ledwie trochę politowania.

Rozwijający się przed jej oczyma miłosny dramat, któremu świetna gra śpiewaczki dawała wyraz realny, aż do złudzenia, wywoływał w sercu Ewy echo, przygotowane całą pełnią rozkwitu jej lat osiemnastu, a dziwnie spotęgowane jeszcze tą bliską obecnością młodego człowieka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

procent osadników polskich. Ściągnęło to na nią gromy potępienia ze strony teroryzującego, nietylko społeczeństwo, ale i władze pruskie, hakatyzmu i zmusiło do rozmaitych ograniczeń na polu popierania kolonizacyi polskiej. Obecnie występują tutejsi rzecznicy hakatyzmu otwarcie z żądaniem zniesienia komisyi generalnej na kresach wschodnich, a powierzenia jej czynności komisyi kolonizacyjnej. Niejakie zaś dane przemawiają za tem, że obecna większość sejmu pruskiego przychyli się i do tego żądania.

Projekt zrobienia z Berlina portu morskiego, który co jakiś czas pojawiał się na szpaltach dzienników, zaczyna obecnie nabierać pewnych szans urzeczywistnienia Przed kilkunastu dniami „Central-Verein für Hebung der deutschen Fluss und Kanal-Schiffarth“ urządził walne zgromadzenie, które naradzało się nad połączeniem Berlina ze Szczecinem za pomocą kanału, po którym mogłyby pływać okręty morskie. Projektowany kanał miałby długości 186 kilometrów, w przestrzeń tę wliczone już są: część kanału Szpandawskiego, jezioro Tegel, część rzeki Haweli i kanału Oranienburskiego, przez któryby kanał przechodził. Przystań dla okrętów zostałaby urządzoną na łąkach pod Charlottenburgiem. Ostatecznie zebranie przekazało bliższe rozpatrzenie projektu odpowiedniej komisyi, która ma zaprosić do współudziału przedstawicieli magistratów miast: Berlina, Szczecina, Szpandawy, Charlottenburga i Eberswalde.

Wielką wrzawę wywołała tu sprawa antysemickiego posła Ahlwardta. Oto niedawno niektóre dzienniki berlińskie i prowincyonalne podały jednakowo brzmiącą wiadomość pod tytułem: „Żona Ahlwardta złodziejką“. W notatce tej było zaznaczone, że na wystawie spożywczej, która teraz jest urządzona w „Mess Palast“, aresztowaną została jakaś wykwintnie ubrana pani, która ukradła paczkę czekolady; jak się następnie okazało, była to żona posła Ahlwardta. W tym czasie właśnie, gdy się ta wiadomość ukazała w dziennikach, poseł Ahlwardt odbywał podróż agitacyjną po Westfalii, gdzie przy nadchodzących wyborach do parlamentu, ma być postawionych kilku kandydatów antisemickich. Wyczytawszy tę wiadomość w dziennikach, poseł Ahlwardt bezzwłocznie powrócił do Berlina dla wyjaśnienia tej sprawy Okazało się więc, że córeczka Ahlwardta, która była z swą matką na wystawie, wzięła wraz z cennikiem maleńką czekoladkę, jakie są rozdawane bezpłatnie na próbę zwiedzającym wystawę. Jeden zaś z będących nieopodal przeciwników Ahlwardta polecił p. Ahlwardtową aresztować i rzeczywiście odprowadzono ją do rewiru dla sprawdzenia tożsamości osoby. Po wyjaśnieniu jednak stanu rzeczy zaraz ją uwolniono. Poseł Ahlwardt skorzystał z tego nieprzyjemnego w pierwszej chwili intermezza, ażeby przedstawić siebie jako politycznego męczennika i zwołał wielkie zebranie, na którem wygłosił mowę o „łajdactwie swoich przeciwników“.

W świecie muzycznym tutejszym tydzień ubiegły zapisał się bardzo dobrze. Józef Hofmann, Włodzimierz Pachmann i Teresa Careno — oto bohaterowie trzech najwybitniejszych koncertów. Hofmann na drugim koncercie podobał się znacznie więcej, niż na pierwszym. Młody artysta z siłą wielką a przejrzystością wykonał Bacha preludyum i fugą D-dur (w opracowaniu d'Alberta), bardzo dobrze beethovenowską sonatę A dur (op. 101) i z techniką świetną własną kompozycyę „Variotions“.

Włodzimierz Pachmann, jako wykonawca Chopina, nie zdołał jeszcze wśród szerokich mas publiczności pozyskać tego rozgłosu, który sale zapełnia, ale pozyskał poklask szczery oraz uznanie wszystkich znawców i wielbicieli muzyki szoponowskiej. I w piątek ubiegły artysta ten grą pieściwą, poetyczną, śpiewną w kantylenie utwierdził na nowo swą sławę Z brawurą wielką wykonał między innemi etiudę trójdźwiękową, którą transponował z Gis-moll na A-moll. Pyszne jest piano i pianissimo artysty, który... obywa się bez pedałów!

Na cześć Mendelssohna, którego 50-tą rocznicę śmierci w tych dniach obchodzono, królewska kapela opery na trzecim swym koncercie symfonicznym w piątek ubiegły wykonała uwerturę „Cisza na morzu“, dalej zaś po raz pierwszy symfonję F-moll Czajkowskiego i „Eroikę“ Beethovena. Utwór Czajkowskiego znalazł dobre przyjęcie — wykonanie przez orkiestrę królewską było mistrzowskie.

Niedawno robiono tu po raz pierwszy nadzwyczaj ciekawą próbę wzlotu balonem z aluminium. Balon ten wykonany został w wojskowych zakładach żeglugi powietrznej według pomysłu nieżyjącego już aeronauty Schwarz'a. Balon ma formę głowy cukru a objętość dochodzi do 4.000 kubicznych metrów, pod spodem znajduje się nieduża platforma dla aeronauty. Na platformie tej umieszczony jest również motor benzynowy, służący do poruszania skrzydeł, zadaniem których jest nadawać żądany kierunek balonowi, zarówno pionowy, jak poziomy. Platforma, motor i skrzydła wykonane zostały z aluminium.

Próba udała się względnie.

Balon wzniósł się z pola Tempelhofskiego o godz. 3 i pół po południu do wysokości 460 metrów; znajdujący się w gondoli, a właściwie na platformie aeronauta Jagels z początku zdołał nadać aerostatowi żądany kierunek. Lecz trwało to niedługo, gdyż wkrótce silniejszy powiew wiatru zmienił kierunek i balon zaczął pospiesznie spadać. Aeronauta, by nie zostać przygniecionym, skoczył z wysokości kilkudziesięciu metrów, doszedł jednak szczęśliwie, gdyż stosunkowo potłukł się nieznacznie. Natomiast sam balon, motor i pozostałe części zostały bardzo uszkodzone. Aerostat znajdował się w powietrzu 47 minut. Przyczyną nagłego spadnięcia było podobno zsunięcie się rzemieni z kół poruszających skrzydła.

Na cmentarzu katolickim w Weissensee pod Berlinem d. 8 b m. odsłonięto i poświęcono pomnik zasłużonego kapłana ś. p. ks. Franciszka Pszeniczyńskiego, długoletniego redaktora i wydawcy pisma ludowego „Opiekun katolicki“.

Bawił tu przez kilka dni prezydent miasta Mińska, K. hr. Hutten-Czapski, i oglądał urządzenia oraz porządki miejskie Berlina, zakłady kanalizacyjne i t. d, Pokazywano mu też budżet i rachunki miasta. P. Hutten-Czapski nosi się z zamiarami zaprowadzenia wielu innowacyi w zarządzanem przez siebie mieście.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.

VI. Co do funkcyonaryuszów, to znaczy urzędników Towarzystwa mianowanie ich należałoby pozostawić Dyrekcyi. Skoro bowiem Dyrekcya za sprawy Towarzystwa odpowiada wobec stowarzyszonych — skoro w wykonywaniu jej czynności zastępują ją urzędnicy, to należy jej pozostawić dobór osób, za które ma odpowiadać. Smutne doświadczenia ostatnie powinny atoli być nauką dla Towarzystwa, że urzędnik nie powinien być spokrewnionym z dyrektorem, a przynajmniej taki urzędnik, który z jakiegokolwiek tytułu odbiera pieniądze dla Towarzystwa. Pokrewieństwo wytwarza bowiem niewłaściwy stosunek służbowy, który osłabić może ścisłość w wypełnianiu służby i stworzyć zbytnią względność przełożonego dla podwładnego. Nie myślę tu o żadnej srogości w postępowaniu dyrektorów z urzędnikami, lecz chcę, ażeby urzędnik charakteru słabego miał tamę w ewentualnych wybrykach swoich w tem przekonaniu, że wybryk jego nie będzie pobłażanym, a z drugiej strony, ażeby ścisłe spełnianie obowiązku znalazło uznanie u władzy przełożonej. Nad uzdolnieniem urzędników zastanawiać się nie będę, boć to naturalnem jest, że w asekuracyi i bankowości powinni być tylko tacy urzędnicy, którzy z odnośnemi agendami dokładnie są obznajomieni. Anomalią ubolewania godną jest to, że w Towarzystwie takiem jak krakowskie, przeważna liczba urzędników nie jest stabilizowana, lecz ma tylko charakter robotników dziennych, t. j. dyetaryuszy. Człowiek, który nie widzi dla siebie stałego zabezpieczenia w instytucyi, w której pracuje — nie będzie pracował tak, jak tego dobro instytucyi wymaga — a jeżeli jest niedość silnego charakteru, pomyśli sobie: „Ukradnę pieniądze, oddalą mnie za to? — to i cóż na tem stracę? Lichy zarobek dzienny znajdę wszędzie!!“

Dalszą anomalią jest to, że w towarzystwie takiem jak krakowskie, w którem krocie przechodzą przez ręce urzędników i agentów, ludzie ci nie składają żadnej kaucyi, któraby wystarczała na pokrycie ewentualnych szkód. Każdy urzędnik i agent, który odbiera pieniądze dla towarzystwa, winien w terminach ściśle oznaczonych, możliwie najkrótszych, odebrane dla towarzystwa pieniądze oddać do kasy głównej — i złożyć kaucyę, odpowiadającą mniej więcej tej sumie, jaką w tym terminie prawdopodobnie zainkasować może. Inspektorowie powinni jak najczęściej objeżdżać i kontrolować agencye i przestrzegać, ażeby w terminach oznaczonych zebrane u agentów dla towarzystwa pieniądze i walory wpływały do kasy towarzystwa. Nie mam najmniejszego powodu wątpić o uczciwości i sumienności urzędników kasowych i agentów towarzystwa i nikomu żadnego zarzutu nie czynię — lecz zdaniem mojem każdy człowiek, który z obcemi pieniędzmi ma do czynienia, lepiej na tem wychodzi, jeżeli własność obcą z pod jego odpowiedzialności jak najspieszniej się usuwa.

Oto kilka myśli, które poddaję rozwadze właściwych organów Towarzystwa, a podaję je w tem poczuciu, iż każdy obywatel kraju ma prawo i obowiązek, wedle sił swoich, przyczynić się do naprawy złego, które wydarzyło się w instytucyi powstałej z łona społeczeństwa i staraniem całego społeczeństwa rozwiniętej.

Na zakończenie chcę się jeszcze zastanowić nad pytaniem, jaką drogą powinny być przeprowadzone powszechnie pożądane i wskazane reformy statutu, regulaminów i organizacyi Towarzystwa?

W myśl obecnie obowiązujących statutów, powołaną jest Rada nadzorcza do reorganizacyi Towarzystwa. Owóż obowiązkiem tej Rady, a względnie tych jej członków, którzy od szeregu lat przeciw złemu w towarzystwie krakowskiem walczyli, jest zabrać się obecnie z całą energią i stanowczością do naprawy złego Ponieważ idzie o instytucyę starą i poważną, ponieważ wszelki krok reformatorski, zrobiony bez należytej rozwagi i gruntownego zbadania rzeczy może towarzystwu wyjść na złe, przeto Rada nadzorcza powinna z całą ostrożnością zabrać się do reform. W gronie Rady zasiadają ludzie doświadczeni, zdolni, ożywieni najlepszemi chęciami dla Towarzystwa. Z pośród takich ludzi należy wybrać najdzielniejszych i tym poruczyć sprawę zmiany statutu Towarzystwa, regulaminu i taryfy ubezpieczeń, instrukcyi dla Rady nadzorczej, dyrekcyi i urzędników — a nie wątpię, że rychło zatarte będą wszelkie ślady ostatniej katastrofy moralnej. Zadanie wybranych reformatorów będzie niezawodnie ciężkie, będą oni musieli przeprowadzić gruntowne badania tego, co jest u nas, tego, co się dzieje w innych pokrewnych Towarzystwach — lecz nagroda pracy ich będzie nie małą, bo skoro roztropnie i sumiennie spełnią swoje zadanie, zapisani będą za kartach Towarzystwa naszego na równi z dobrze zasłużonymi jego twórcami

Dr. Włodzimierz Krosiński.

Koniec.

Delegacye.

Wiedeń 24 listopada. Wczorajsze posiedzenie komisyi budżetowej delegacyi austryackiej skończyło się jednomyślnem wyrażeniem hr. Gołuchowskiemu najzupełniejszego uznania i przyjęcia całego budżetu ministeryum spraw zagranicznych. Po p. Stranskym, którego mowa miała zabarwienie panslawistyczne i który kładł główną wagę na polepszenie się stosunku naszej monarchii do Rosyi, zabrał głos liberał niemiecki Gross Zarzucił on, że popełniono tę zdaniem jego niewłaściwość, iż wspólne ciężary rozdzielono, zanim w drodze konstytucyjnej oznaczono rozdział kwot na rok następny. Następnie krytykował mówca rolę, jaką odegrał koncert europejski w sprawie kreteńskiej, wyraził obawę, że teraźniejsza polityka wewnętrzna Austryi oddziała niekorzystnie na trójprzymierze i zapytał, czy prawdą jest, że w Berlinie interweniowano, ażeby nie dopuścić do odbycia zgromadzenia, na którem mieli przemawiać posłowie niemieccy z Austryi. Antysemita ks. Scheicher zarzucał, że ciało dyplomatyczne składa się prawie wyłącznie ze szlachty i że nasze urzędy konsularne ulegają zanadto wpływom żydowskim. Narodowiec niemiecki Kaiser protestował przeciw rozdziałowi wspólnych wydatków na podstawie dotychczasowego klucza. Największą wagę przykłada mówca do trójprzymierza i do serdecznego stosunku z cesarstwem niemieckiem Wreszcie zapytał mówca kiedy wycofane zostaną wojska austryackie z Krety Z równo ten jak i poprzedni mówcy, jakkolwiek wytykali to i owo, zgadzają się zresztą w zupełności na politykę hr. Gołuchowskiego.

Del. Popowski rzekł na wstępie, że przyłącza się w zupełności do powszechnego wotum zaufania, jakie ministrowi spraw zagranicznych dostało się w udziale i że stosunek Polaków do trójprzymierza w niczem się nie zmienił. Mimo to atoli witają Polacy z radością zbliżenie się naszej monarchii do Rosyi, gdyż upatrują w niem z jednej strony nową rękojmię pokoju, a z drugiej wielki tryumf polityki austryackiej. Program polityki austryackiej jeszcze w roku 1866 opiewał: „Swobodny rozwój państw bałkańskich z wykluczeniem wszelkich wpływów zagranicznych na nie“. Tego stanowiska nie zmieniła Austrya ani na chwilę, a tylko Rosya zmieniła swoje, gdyż jak wiadomo, swego czasu rościła sobie ona szczególne prawa do Bułgaryi. Im dłużej potrwa stan obecny, tem bardziej będą się rozwijały i konsolidowały państwa bałkańskie. — Del. Kramarz wyjaśnił, dlaczego młodoczesi dawniej niechętni byli trójprzymierzu. Oto dlatego, że obawiali się, iż w czasie, gdy stosunki na Bałkanie nie ułożyły się jeszcze tak pokojowo, utworzenie tak olbrzymiej potęgi militarnej będzie niebezpieczeństwem dla pokoju, a nadto, że nasze interesa nie będą należycie bronione przez trójprzymierze i że przemożny wpływ Niemiec może się odbić niekorzystnie na naszej polityce wewnętrznej. Dziś przeszło trójprzymierze do polityki światowej, rząd niemiecki zajmuje stanowisko zupełnie lojalne, nie ma więc powodu do obaw. Zbliżenie do Rosyi witają młodoczesi radośnie, a najsympatyczniejszym rysem obecnej polityki naszej jest dla nich to, że bez wszelkich forteli otwarcie i lojalnie wyznawana jest wobec całego świata. To właśnie jest najlepszą rękojmią trwałości stosunków.

Br Dipauli wyraził życzenie, aby po zapowiedzi ministra o konieczności wspólnej obrony ludów europejskich na polu ekonomicznem, nastąpiły czyny. — Del. W. Dzieduszycki zaznaczył przedewszystkiem, że jakkolwiek nie ignoruje wpływu stosunków wewnętrznych na politykę zagraniczną, jednakże w swych wywodach oprze się wyłącznie na stanowisku polityki zagranicznej. Austro-Węgry nie są ani niemieckiem, ani węgierskiem, ani słowiańskiem państwem, to też żaden związek zawarty przez naszą monarchię nie może być pojmowany tak, jakoby jedna narodowość otrzymała jakieś szczególne przywileje. Trójprzymierze ma za sobą długą tradycyę sojuszu wybitnie pokojowego, dlatego też Polacy wiernie przy nim stoją, podzielają przytem atoli w zupełności poglądy ministra na korzyści zbliżenia się do Rosyi, które jest nową gwarancyą pokoju europejskiego i prawidłowego rozwoju państw bałkańskich. Szczególna wdzięczność należy się hr. Gołuchowskiemu za to, że on pierwszy dał wyraz wielkiej idei o potrzebie współdziałania Europy przeciw konkurencyi zamorskiej. Specyalnie jako reprezentant ludności rolniczej wyraża mówca ministrowi szczerą podziękę za to, że usiłuje ochronić monarchię i jej ludność rolniczą od grożnych przesileń ekonomicznych. Daj Boże, aby ministrowi powiodło się zjednoczyć w tej pracy wszystkie interesowane żywioły.

Minister hr. Gołuchowski odpowiadał na wystosowane doń zapytania i udzielał szczegółowych wyjaśnień. Jeden z delegatów pojmował obecne zbliżenie się do Rosyi w ten sposób, jakoby poprzednio monarchia nasza znajdowała się w jawnej sprzeczności z Rosyą. Otóż tak się rzecz nie ma. Mogły wprawdzie dawniej istnieć nieporozumienia co do rozmaitych kwestyi, ale zawsze rząd austryacki starał się usuwać takie nieporozumienia, a do tego samego dążył także rząd rosyjski. Błędnem jest także mniemanie, jakoby Austro-Węgry wyrzekły się zgoła wszelkiego wpływu na półwyspie bałkańskim. Stosunki ekonomiczne i położenie geograficzne naszej monarchii jest tego rodzaju, że zawsze musi tam istnieć jej wpływ naturalny, atoli nie chce ona mięszać się do spraw polityki wewnętrznej państw bałkańskich, a to samo stanowisko zajęła także Rosya. Co do wycofania okrętów i wojsk austryackich z Krety, nastąpi ono wtedy, gdy zapanuje tam należyty spokój. Ambasadorowie otrzymali polecenie wypracowania statutu organicznego dla Krety, owóż zanim na jego podstawie nie ułożą się stosunki, nie może być mowy o wycofaniu. Rząd niemiecki odwołał wprawdzie swój pancernik „Cesarzowa Augusta“, ale dla tego tylko, że potrzebował go chwilowo gdzie indziej i oświadczył, że na jego miejsce przyszle inny okręt. Co się tyczy zakazu odbycia niemieckiego wiecu w Berlinie, na którym mieli przemawiać posłowie austryaccy, nie było wcale potrzeby interweniować z naszej strony, gdyż rząd niemiecki sam zajął stanowisko zupełnie lojalne, jakiego trzyma się także Austrya, t. j. iż jedno państwo nie powinno się mięszać w wewnętrzne sprawy drugiego. W końcu rzekł minister, że ustanowienie kwoty wspólnych wydatków nie jest rzeczą delegacyi, lecz parlamentów, a to, że do budżetu wspólnego wstawiono kwotę przypadającą na każde państwo, polega na dotychczasowej praktyce.—Po ostatecznem przemówieniu referenta Dumby, powzięto jednogłośnie następującą zaproponowaną przezeń uchwałę: „Komisya budżetowa gratuluje ministrowi dotychczasowego kierownictwa sprawami zagranicznemi obfitego w owoce i zmierzającego stale do utrzymania pokoju i wyraża mu najzupełniejsze zaufanie“. Przyjęto wreszcie cały budżet ministeryum spraw zagranicznych, preliminarz wspólnego ministerstwa skarbu, ceł i najwyższej izby obrachunkowej. Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 22 listopada.

Węgierskie dezyderata — walka o linię kolejową do granicy pruskiej — nowy tor na linii Koszyce-Oderberg — Pożyczka w pryorytetach — los pożyczki inwestycyjnej — targ niemiecki a francuski — uroszczenia rządu węgierskiego w kwestyach stempla od rachunków.

O tendencyi Węgier stworzenia niezawisłego narodowego przemysłu piszą i mówią bardzo wiele. Dziwna rzecz, że niektóre sfery austryackiej ludności uważają tą tendencyę samą przez się jako coś krzywdzącego Austryę. Fabrykanci czescy, morawscy, szląscy i dolno austryaccy tak przywykli do targu węgierskiego, jako najbliższego dla nich rynku zbytu towarów, że rosnąca samodzielność kupiectwa węgierskiego w ich oczach uchodzi za rodzaj zbrodni stanu, za rewolucyjny zamach na uświęcone tradycyami związki handlowe.

Dla nieuprzedzonego obserwatora jednak biadania przemysłowców austryackich najmniejszego nie mają znaczenia. Dopóki węgierski fabrykant prowadzi walkę uczciwemi środkami nietylko jego usiłowań potępiać nie można, ale owszem cieszyć się wypada, że z przybytkiem nowych sił w produkcyi obce targi przestaną może być dla naszej monarchii tak trudno dostępnemi. Konkurencya wewnętrzna uczciwa zwiększa tylko zdolności naszego kupiectwa, podnosi jego energię i zwraca je na nowe tory.

Ale niestety konkurencya Węgier ma bardzo cierpkie i dwuznaczne cechy. Zasilana hojnemi refakcyami, kredytami celnymi, opustami należytości z podatków, zagraża ona Austryi i na obczyźnie i w obrębie monarchii.

Kiedy się czyta w uwagach wstępnych do urzędowych wydawnictw statystyki węgierskiej, że wywóz węgierski do Niemiec i za granicę w ogóle wzrasta kosztem wywozu do Austryi i że to jest objaw pomyślny, bo Węgry uwalniają się w ten sposób z pod wpływu Austryi — to taki szowinizm zaiste usprawiedliwić trudno. Rząd węgierski otwarcie się przyznaje, że woli związki handlowe z którymkolwiek krajem zagranicznym niż z Austryą. Bojąc się, żeby Austrya nie wyzyskała kiedyś swej przewagi ekonomicznej w polityce, Węgry chcą usunąć ile możności wszystkie podstawy takiej przewagi. Z naśladowania godną energią zarządzono stworzenie statystyki ruchu towarów, dowożonych do Węgier, ich miejsca pochodzenia, wartości, ciężaru, objętości i miejsca przeznaczenia. Większa część linii kolejowych jest upaństwowiona, a o kolej południową i o kolej Koszyce-Oderberg od wielu lat toczą się walki. Węgry chcą mieć własne połączenie z Niemcami, towarzystwo kolei Koszyce-Oderberg chciałoby wybudować sobie osobną linię z Oderbergu do pruskiej stacyi Annaberg. Cel tego jest jasny. Dziś Austrya może wstrzymać w razie sporów z Węgrami cały wywóz węgierski skierowany na północ, wywierając nacisk na kolej północną (Ferdynanda) która towary węgierskie na liniach swych przewozi do Niemiec. Wywóz Węgier na linii do Oderbergu jest dziś już tak znaczny, że dotychczasowy jeden tor nie wystarcza. Austryacki rząd domaga się tedy od dość dawna, aby towarzystwo węgierskie od granicy do Oderbergu wybudowało nowy tor. Towarzystwo jednak nie chciało się na to zgodzić i stawiało za warunek wybudowania nowego toru, aby mu pozwolono na budowę linii do Annabergu.

W koncesyi jednak udzielonej swego czasu towarzystwu o takiem przedłużeniu linii mowy nie było. Austryackie ministerstwo kolejowe wezwało tedy ponownie towarzystwo do wybudowania drugiego toru, a zarazem odmówiło zezwolenia na linię do Prus, jako „wychodzącą poza ramy koncesyi.“ Usiłowania ciągłe Węgier stworzenia bezpośredniego połączenia z Niemcami nie doprowadziły tym razem tak samo do celu, jak przed rokiem, kiedy szło o upaństwowienie kolei południowej, a Węgry za warunek zezwolenia ze swej strony na to upaństwowienie stawiały pozwolenie przedłużenia linii Koszyce-Oderberg aż do pruskiej granicy. Wtedy Węgry rozbiły układy swoją uporczywością. Dziś musi towarzystwo Koszyce-Oderberg zgodzić się we własnym interesie na budowę drugiego toru, a zastrzega sobie tylko, że żądanie połączenia z pruską granicą ponowi „w stosownej chwili.“ Koszta inwestycyi spowodowane budową drugiego toru na linii od granicy węgierskiej do Oderbergu wyniosą 3,350.000 zł. Równocześnie jednak także na terytoryum węgierskiem porobi się potrzebne inwestycye, tak, że ogólne koszt. wyniosą $7^1/_2$ miliona zł. i pokryte zostaną emisyą pryorytetów w złocie płatnych, a wydanych pod gwarancyą obu państw.

Pożyczka inwestycyjna Austryi, o której losie tak niekorzystnie wróżono, zdobywa sobie coraz więcej miejsca za granicą. We Francyi kupują ją, bo przynosi $3^1/_2$ pct., podczas gdy francuskie papiery o wiele droższe, a nie o wiele pewniejsze, dają tylko 3 pct., a po przeprowadzeniu konwersyi jeszcze mniej przynosić będą. Niemcy nie chciały austryackiej pożyczki inwestycyjnej kupować. Wprawdzie początkowo rzuciła się spekulacya w Berlinie i Frankfurcie na te papiery, ale nie otrzymawszy za mówień od publiczności niemieckiej, odsyłała je do Austryi. Francya zaś kupuje je stale, bo nie na spekulacye, ale na lokacye kapitałów, a kupuje je nie w zbyt wielkich, ale właśnie w drobnych pozycyach. Niemcy za wiele jeszcze spekulują, to też papiery przemysłowe i bankowe Austro-Węgier mogą znaleźć tam umieszczenie, państwowe jednak muszą iść dalej na zachód. Pozyskanie francuskiego targu ma dwojakie znaczenie. Po pierwsze, francuski targ obniża stopę procentów płaconych przez państwo; powtóre, w sam czas zastępuje targ niemiecki, dziś mocno już wyczerpany. Bank niemiecki, mimo stopy procentowej 5 pct., nie ściągnął jeszcze potrzebnej ilości złota. Pieniądze niemieckie pokryte są dziś złotem tylko do 51—52 pct, a jeśliby bank niemiecki takie depozyta wypłacić chciał złotem, to ma na to wszystko (banknoty i depozyta) tylko 35 pct.! To jest kwota stanowczo za mała. Z Austryi w ostatnich sześciu tygodniach wysłano do Niemiec około 22 milionów marek złotem.

Na targ niemiecki na razie więc liczyć nie można; ale za to pożyczka inwestycyjna zdobyła sobie w kraju samym i we Francyi uznanie. Będzie tak samo i z dalszemi małemi pożyczkami. Z tego więc względu kwestya emisyi pryorytetów żadnej nie przedstawiałaby trudności, wywalczenie zaś ustępstwa od węgierskiego towarzystwa kolejowego też coś znaczy! W innych kwestyach najdrobniejszych nieraz Węgrzy zajmują dziwne i wprost niewytłómaczalne stanowisko. Rząd węgierski w ostatnich czasach zażądał n. p. stemplowania rachunków i kwitów kupców austryackich stemplami węgierskiemi (!). Austryackie ministerstwo skarbu musiało dopiero wystosować osobne pismo do ministerstwa węgierskiego, w którem zwróciło uwagę na to, że austryaccy kupcy musieliby wedle tej metody dwa razy stemplować swe rachunki dla Węgier przeznaczone, raz węgierskiemi, powtóre austryackiemi znakami stemplowemi — i że taka sama niedogodność i takie same koszta obciążałyby także węgierskich kupców, gdyż żadne przecież państwo nie zrzekłoby się swego prawa pobierania należytości stemplowych.

Kronika.

Lwów 24 listopada.

Mianowania. Krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała: prowizorycznego adjunkta Felicyana Chrząszczyńskiego stałym adjunktem we Lwowie, oficyała Michała Daniłowicza prowizorycznym adjunktem we Lwowie, dalej prowizorycznych oficyałów kasowych Jana Durskiego i Władysława Szymańskiego stałymi oficyałami, asystentów kasowych Kazimierza Kropiwnickiego i Edwarda Chmielarczyka prowizorycznymi oficyałami, a adjunktów podatkowych Marcelego Hirschberga we Lwowie i Augusta Kłodnickiego w Krakowie asystentami kasowymi.

Ze sfer duchownych. Proboszcz gr. kat. w Chorostkowie Bazyli Bohonos został mianowany kanonikiem kapituły w Stanisławowie. Opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Pojle z filią Siwka nadało Namiestnictwo ks. Teodorowi Piórko, gremialnemu kanonikowi przy Archikatedralnej cerkwi św. Jura we Lwowie.

Z Koła literackiego. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu wybrano sekretarzem Koła p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego, zaś do wydziału p. Jana Stykę.

Konkurs rozpisuje prezydyum wyższego sądu krajowego w Krakowie na nowosystemizowane posady sekretarzy sądowych przy sądach powiatowych w Krzeszowicach, Limanowej, Nisku, Nowym Targu i Ropczycach. Termin do 11 grudnia.

Ślub p. Bronisławy, córki radcy dworu i dyrektora lwowskiej policyi p. Władysława Krzaczkowskiego i Michaliny z Kułakowskich z p Markiem Maksymilianem Krynickim, komisarzem Namiestnictwa, odbędzie się 27 bm. w kościele OO. Bernardynów.

Sprawa budowy szkoły kadeckiej we Lwowie dobiega już do definitywnego załatwienia. Jak wiadomo ofiarowała gmina Rządowi pod budowę szkoły bezpłatnie około 12 morgów gruntu wartości około 70.000 zł., a nadto zobowiązała się urządzić własnym kosztem wodociągi i kanalizacyę, co pociągnie za sobą wydatek około 10.000 zł. Koszta budynków szkolnych preliminowane są na kwotę 500.000 zł., które to koszta pokryje gmina z pożyczki, którą ofiarowała się udzielić lwowska Kasa oszczędności za opłatą $6^1/_4$% anuitetów przez lat 28. Rząd ofiarował uiszczać gminie 6% anuitety przez lat 28, oraz przyjmuje na siebie połowę należytości prawnej od przeniesienia własności, jakoteż od umowy o budowę szkoły. Ponieważ ćwiercioprocentowa różnica anuitetów przez lat dwadzieścia ośm wyniesie 35 000 zł., przeto uchwalił Wydział krajowy na nabliższej kadencyi sejmowej wystąpić z wnioskiem przyznania gminie miasta Lwowa 28 letnią rentę po 2 500 zł. począwszy od r. 1898, z tem jednak zastrzeżeniem, że gdyby w tym 28 letnim okresie szkoła kadecka przestała istnieć, kraj zwolnionym będzie od dalszego płacenia renty. Do budowy szkoły przystąpi gmina prawdopodobnie już z wiosną 1898.

Pani Kuczalska-Reinschmitt wygłosiła wczoraj w wielkiej sali ratuszowej przed licznem audytoryum, składającem się prawie wyłącznie z pań, odczyt o emancypacyi kobiet polskich p. t. „Nasze cele i drogi“. Był to odczyt jasny, w szczegóły obfity, przejrzysty w układzie, i tych, którzy w poglądach swych na kwestyę kobiecą zgadzają się z prelegentką, mógł o niejednej rzeczy objaśnić i podać im niejedną cenną wskazówkę. Czy w równej mierze potrafił. zjednać dla idei feministycznej nowych zwolenników, to rzecz mniej pewna.

Przedewszystkiem prelegentka streściła zapatrywania i postulaty przedstawicielek ruchu emancypacyjnego w ogóle, bez względu na różnicę narodowości. Twierdziła więc, że kobieta jest w ludzkości czynnikiem „altruistycznym“ i że może i powinna stać na straży etyki społecznej, żądała bezwzględnej równości w wychowaniu i wykształceniu kobiet i mężczyzn i dopuszczania kobiet do wszystkich zawodów i do współdziałania na wszystkich polach życia publicznego W dalszym ciągu wyodrębniła prelegentka stanowisko kobiet polskich w ruchu emancypacyjnym. W tym celu dała krótki pogląd historyczny na działalność kobiet polskich w dawniejszych epokach, przytaczając wielką liczbę nader zajmujących wiadomości o wybitnych Polkach, których pamięć źródła dziejowe przechowały.

Scharakteryzowawszy typ kobiety i matrony polskiej w dawnych czasach, zaznaczyła prelegentka, że w późniejszej epoce życia narodowego napływ obyczajów francuskich przyczynił się w pierwszym rzędzie do obniżenia poziomu kobiet polskich i odstręczenia ich od realnego życia; w tych to czasach sfrancusienia kobiety polskie przyzwyczaiły się żyć jedynie w sferze sentymentów i bezcielesnych ideałów. Skutki tego sfrancuzienia, zdaniem prelegentki znać jeszcze na dzisiejszych kobietach polskich, na całokształcie ich wychowania „literacko-artystyczno-robótkowego“.

Dzisiaj, ciągnęła dalej prelegentka, kiedy naród nasz na wszystkich polach działalności wytęża swe siły, ażeby dźwignąć się z upadku, i kobietom polskim nie wolno zwlekać już dłużej z gruntownem zreformowaniem całego sposobu zapatrywania się na życie, całego wychowania i wykształcenia. Zahartowanie fizyczne i wyrabianie energii naszych dziewcząt, zapoznawanie ich dokładne z ekonomicznymi warunkami życia współczesnego, umożliwianie kobietom nabywania wszelkiego rodzaju wiedzy fachowej i zdobywania sobie tym sposobem niezależnego bytu pod względem materyalnym, wreszcie akcya mająca na celu zapewnić kobietom współdziałanie we wszystkich kierunkach życia politycznego i społecznego, oto cele, do jakich dążyć powinien ruch emancypacyjny kobiet polskich, chociażby wskutek tego musiała paść ofiarą wysoka, ale jednostronna kultura zmysłu estetycznego i wykwintność form, będące zdaniem prelegentki naleciałością obcą i pozostałością z epoki sfrancuzienia. Wtedy, kończy prelegentka, będą kobiety polskie mogły skutecznie przyłożyć ręki do szczytnej pracy około odrodzenia ojczyzny. — Publiczność rzęsistymi oklaskami podziękowała p. Kuczalskiej za zajmującą prelekcyę.

W Czytelni katolickiej odbyła się wczoraj zwyczajna tygodniowa pogadanka. Przed przystąpieniem do niej, prezes Czytelni p. Thullie podniósł godne i szlachetne wystąpienie prof. dr. Balzera w obronie Słowian, w liście do prof. Momsena. P. Thullie solidaryzując się z tym krokiem prof. Balzera, wyraził mu w imieniu Czytelni katolickiej gorące podziękowanie, a nader licznie zebrani członkowie przyjęli to oświadczenie serdecznymi oklaskami.

Z kolei przystąpiono wedle programu do pogadanki o muzyce kościelnej. Otworzył ją p. Stanisław Kubicki treściwem przedstawieniem dziejów rozwoju muzyki kościelnej, kładąc głównie nacisk na poszanowanie i poparcie wielkie, jakiego ona doznawała w Polsce już od czasów Zygmunta Starego, aż do ostatnich chwil Rzeczypospolitej polskiej. Wywody swe zakończył p. Kubicki uwagą, że muzyka kościelna jest u nas w upadku, a powodem tego brak odpowiednio wykształconych organistów i śpiewaków kościelnych, oraz brak choralów, kancyonałów i psałterzy.

Dyskusyę rozpoczął ks. Malarski, podnosząc, że organistą na wsi lub w miasteczku bywa rzemieślnik o ciężkiej ręce i bez należytej wprawy; organiści po miastach znowu, choć może lepiej ukwalifikowani, ale licho płatni, więc obowiązek swój lekceważą. Co do śpiewów choralnych, to brak nam dziś poważnych pieśni kościelnych, mamy tylko operowe wyjątki, trącące nieraz zbytnio światowością. W Warszawie są wzorowe śpiewy kościelne. W Padwie są one tak piękne i budujące, że w niedziele przybywają cudzoziemcy umyślnie do kościoła św. Antoniego, aby je usłyszeć. U nas wspaniałe dawne melodye systematycznie nikną.

Należałoby je przywrócić, a między innemi zwrócić uwagę na pieśni religijne Karpińskiego.

Ks. Theodorowicz zauważył, że „Gloria" Beethowena chociaż jest arcydziełem, nie jest jednak nastrojone do ducha Kościoła. W muzyce kościelnej przewodzi dzisiaj Regensburg, gdzie istnieją bractwa śpiewackie pod wezwaniem św Cecylii. W Galicyi, w Brzeżanach, założył ks. Solecki Towarzystwo śpiewu kościelnego im. św. Cecylii, które rozwija się dobrze i dźwiga poziom dzisiejszej muzyki kościelnej.

P. Gajewski wykazał niedostatki w dziedzinie muzyki kościelnej. Nie jest ona ani poważną, ani wykonywaną artystycznie. Operetkowe wrzaski, dyletanckie debiuty, dorywcze popisy z estradowymi utworami, należałoby usunąć. Nad tem powinna władza kościelna pracować, dyletantów nie dopuszczać a chóry zreformować. Mówca stawia wniosek założenia przy Arcybractwie N. P. M. Królowej Korony Polskiej, oddziału św. Cecylii, na wzór niemieckich „Caecilien vereinów". Oddział taki stworzyłby należytą orkiestrę, chóry parafialne i katedralne, wykonywałby arcydzieła Palestriny, Cherubiniego, Haydna, Mozarta i innych. Należałoby w tej mierze porozumieć się z Towarzystwami śpiewackiemi, i muzycznemi lwowskiemi. Oddział św. Cecylii miałby obowiązek śpiewać na nabożeństwach Sodalisów i innych Towarzystw katolickich i na uroczystych obchodach kościelnych. Mógłby także w Poście wielkim i w Adwencie urządzać koncerta z muzyki religijnej. Zasiłków na to dostarczyłby kraj i instytucye publiczne, jak i zarządy parafialne. Należałoby też rozpisywać konkursa na muzyczne utwory religijne. W końcu wskazuje mówca, że Towarzystwo muzyczne lwowskie w §§. 2 i 15 swego statutu położyło sobie za obowiązek branie czynnego udziału w wielkich uroczystościach kościelnych oraz śpiewania na nabożeństwach żałobnych za zmarłych swych członków. Postanowień tych jednak, statutem nakazanych, Towarzystwo muzyczne nie spełnia.

P. Marczyński podniósł, że katecheci w szkołach starają się o to, aby pieśni kościelne, których uczniowie się uczą, były właściwie dobrane i porozumiewają się w tym względzie z nauczycielami śpiewu. OO. Zmartwychwstańcy we Lwowie mają w swym internacie nawet fachowego nauczyciela śpiewu. Mówca zwraca też uwagę, jak niewłaściwe, jak skoczne utwory, wygrywają organiści z okazyi ślubów; proboszczowie powinni tego zabronić.

Ks. Gorazdowski radził dla podniesienia śpiewu kościelnego zawrzeć układ z Towarzystwem muzycznem, a także oddać temu Towarzystwu w zarząd szkołę organistów, istniejącą przy lwowskim kościele archikatedralnym.

Na tem skończyła się wczorajsza pogadanka. Myśli poruszone na niej rozpatrzy zarząd „Czytelni katolickiej" i porozumie się z zarządem Arcybractwa N. P. Maryi Łaskawej.

Ze Złoczowa nam piszą: W dniu 13 listopada ukonstytuowała się nowo wybrana Rada powiatowa złoczowska. Marszałkiem powiatu wybrano p. Wincentego Gnoińskiego, zastępcą p. Oskara Schnella, zaś do wydziału powiatowego weszli: pp. Bolesław Wierzchleyski, dr. Eugeniusz Kołaczkowski, Leon Wikarski, ks. Szymon Pituszewski i Michał Sidorowicz.

Dnia 20 b. m. odbyło się w lokalu Rady powiatowej zgromadzenie członków krakowskiego Towarzystwa asekuracyjnego, zwołane przez członka Rady nadzorczej p. Bolesława Wierzchleyskiego z Kabarowiec.

Zgromadzeniu przewodniczył poseł do Rady państwa p. Włodzimierz Gniewosz z Kontów. P. Bolesław Wierzchleyski zdał sprawę z czynności swych w Radzie nadzorczej tegoż Towarzystwa oraz złożył sprawę defraudacyi w dziale życiowym.

W szczegółowem sprawozdaniu nie pominął p. Wierzchleyski żadnej kwestyi żywo zgromadzenie obchodzącej, czem przyczynił się do zupełnego uspokojenia zgromadzenia co do zaszłych w Tow. nadużyć.

Po dłuższej dyskusyi zgromadzenie uchwaliło:

1) Wprowadzenie obowiązkowych rewidacyi.

2) Kontrolę ubezpieczeń gradowych i ogniowych przed szkodą.

3) Wyłączenie (oddzielenie) działu życiowego od ogniowego.

4) Wysyłanie urzędników za granicę dla wykształcenia się w zawodzie.

5) Przy nominacyi urzędników baczne zwracanie uwagi na ich kwalifikacyę, dobre wynagrodzenie tychże i wzbronienie utrzymywania agencyi.

6) Ocenienie delegatów przy każdej likwidacyi od pożaru zniszczonych.

7) Wszelkie nowowprowadzone uchwały w sprawie ubezpieczeń gradowych winne być podane do publicznej wiadomości.

8) Zaprowadzenie dobrze zorganizowanej kontroli i bezwzględnie przy przekroczeniach.

Nadto uchwalono odnowić dawny wniosek pokuckiej Rady p. Dziedzuszyckiego co do wysyłania delegatów na ogólne zgromadzenie, oraz uchwalono zgromadzenie podziękowań p. Mirosławowi Ederowi z Wicynia za wykrycie defraudacyi Leszczyńskiego, w końcu uchwalono udzielić wotum ufności członkowi Rady nadzorczej p. Bolesławowi Wierzchleyskiemu i podziękowanie za zwołanie zgromadzenia.

Jan Korczyński.

Wybory. Prezesem Rady pow. żywieckiej wybrany został wczoraj jednomyślnie p. Władysław Bogdani, wiceprezesem p. Bronisław Sędecki.

Odczyty. W Czytelni dla kobiet odbędzie się 27 bm. jako w rocznicę listopadową odczyt p. St Szczepanowskiego. Początek o godz. 6. Wstęp dla członków i gości przez nich wprowadzonych wolny (Rynek 10).

W „Skale", stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej p. dr. Wiktor Legeżyński wygłosi cykl wykładów z dziedziny anatomii, fizyologii i hygieny człowieka z demonstracyami w dniach 28 bm., 5 i 12 grudnia. Początek zawsze o godz. 5. Wstęp wolny. Do powyższych wykładów udzieli potrzebnych przyrządów nowo zawiązany „Związek samarytański".

Raut pożegnalny na cześć pani Kuczalskiej redaktorki *Steru*, wydała wczoraj w swym lokalu lwowska Czytelnia dla kobiet. Pierwszy toast w ręce pani Kuczalskiej wzniósł prof. Bolesław Mańkowski, wyrażając żal, iż kobietom naszego grodu opuszcza jedna z silniejszych pracy emancypacyjnej, i życzenie pani Kuczalskiej pomyślności w pracy w Warszawie. Pani Anna Lewicka, żegnała solenizantkę, jako literatkę i redaktorkę postępowego pisma kobiecego. W odpowiedzi podziękowała pani Kuczalska szczerze za pomoc w pracy i życzliwość jaką ją panie lwowskie otaczały, a przy tem życzliwe zachowanie jej w pamięci Lwowianek. Toast swój wzniosła pani Kuczalska na cześć ruchu kobiecego w ręce pań przewodniczących lwowskich stowarzyszeń kobiecych i na cześć tych mężczyzn, którzy wspierają kobiety w dzisiejszych ich dążeniach — w ręce p. Mańkowskiego i przedstawicieli prasy.

Gratulacye w restauracyach. Wydział Stow. „Bratniej pomocy chrześcijańskich pomocników gospodniczo-szynkarskich" uchwalił wpłynąć na swoich członków, by nie przyjmowali gości noworocznych biletów, kalendarzy itp., ażeby tym sposobem usunąć zwyczaj demoralizujący kelnerów a dokuczający gościom.

Kopiec unii lubelskiej, ten chlubny pomnik szlachetnego porywu naszego patryotyzmu, przedstawia obecnie smutny widok. Chodniki porozsypywały się, a wielka tablica ostrzega, aby nie wchodzić na szczyt kurhanu, który grozi zawaleniem. Kamienny lew który miał stanąć na kurhanie, leży u jego stóp, porzucony w stanie zaniedbania. Możeby rada miejska zainicyowała przyśpieszenie naprawy tego pomnika naszych uczuć braterskich dla narodu ruskiego.

Zmarli. We Lwowie: Józef Maysenhälter, nauczyciel zakładu głuchoniemych, w 73 roku życia. Aleksander Tomaszewski, b aptekarz, uczestnik powstania z r. 1863, w 72 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +1, w poł. +2 R., Bar. 764 Spada. Śnieg.

W salonie.

— Zapewniam panią, że mam szczególniejszy dar odgadywania myśli osoby, z którą rozmawiam i wiem, co kto o mnie myśli.

— O, to często musi być panu bardzo nieprzyjemnie.

Repertuar teatru. Dziś we środę po raz pierwszy „Żabusia", sztuka w 3 aktach Gabryeli Zapolskiej, rozpocznie „Maski". Jutro we czwartek „Cavalleria rusticana", zakończy po raz 8-my „Córka pułku". W piątek po raz drugi „Żabusia", rozpocznie „Maski". W sobotę po południu „Kościuszko pod Racławicami". W sobotę wieczorem „Opowieści Hoffmana". W niedzielę po południu „Przekupka warszawska W niedzielę wieczorem „Sprzedana narzeczona". W poniedziałek po raz pierwszy „Nie zginęła", obraz historyczny w 4 aktach Edwarda Webersfelda. We wtorek po raz pierwszy „Wesołe kumoszki z Windsoru", fantastyczno-komiczna opera w 3 aktach a 5 odsłonach, podług komedyi Szekspira, muzyka O. Nicolaia.

Kronika sztuk plastycznych.

Tegoroczna międzynarodowa wystawa malarstwa i rzeźby w Pałacu szklanym w Monachium, imponuje w wysokim stopniu siłą, wdziękiem, szczerością talentu i ogromnem bogactwem. Ten świetny rezultat zawdzięczać należy przymierzu, jakie zawarły z sobą dwie wielkie miejscowe instytucye artystyczne, t. j. „Towarzystwo artystów" i „Secesya", które wspólnemi siłami urządziły wystawę z niezmiernym gustem i efektem.

Polscy malarze stawili się na monachijski turniej bardzo nielicznie. Honor naszej sztuki podtrzymuje głównie Brandt swą „Królewską jazdą na saniach" przenoszącą widzów do Wilanowa, gdy tam rezydował Jan III ze swą Marysieńką. Na tle wytwornych linij pałacu, wśród lekkiego mroku, suną sanie z królem i królową, a przed nimi murzyni, forysie z płonącemi pochodniami, a koło nich i za nimi hajduki, husarze, jeźdźcy francuscy, czereda dworska rojna i wspaniała. Znakomity malarz rozwinął tu ogromny przepych kostyumów, oddał wybornie ruch i wspaniałość orszaku królewskiego. Może niektóre szczegóły oświetlenia, jak naprzykład barwa blasków, migających od pochodni na śniegu, nie są zupełnie dobre, ale całość jest „huczną i buńczuczną" jak przystało na zimowy spacer Jana III. króla, który jeździł na bisurmańskich karkach.

Wesoły i wdzięczny jest obrazek Wierusza Kowalskiego „Przy potoku". Kobieta młoda i ładna chce się kąpać; stoi rozebrana nad szumiącą wodą, dotyka się jej ręką, śmieje się i tak patrzy na widza, jakby mu powiedzieć chciała: „Ale to zimna woda". Wdzięczny pejzaż, woda ruchliwa, pokryta białą pianą, ciało kobiety dobrze malowane, jej ładna i ogromnie wesoła twarz, czynią ten obraz nadzwyczaj ponętnym.

Całość produkcyi polskiej dopełniają dwa portrety pędzla Augustynowicza trzy ładne pejzaże M. Kochanowskiego, oraz rodzajowy obraz Kozakiewicza „Pierwszy hamak na wsi". Oto i wszystko. Reszta naszych malarzy nie stawiła się do apelu tam, gdzie wiedziano, że stanie cała cywilizowana Europa. Smutne to bardzo robi wrażenie, zwłaszcza gdy się pomyśli, że inne narody tak daleko odskakują od nas, nietylko pod względem geniuszu i talentu, ale także i pod względem niespożytej pracowitości. Oto n. p. taki Lenbach, człowiek stary, sławny na cały świat, bogaty ogromnie, a przecież nie spoczywa na laurach, lecz sam jeden całą salę wypełnił obrazami swojego pędzla.

Z prac jego wymienić należy portrety Mommsena, poety Allmersa, miss B, Angielki, z wymownemi, wielkiemi oczyma i portret Bismarka w kirasyerskim kasku. Lenbach już wielokrotnie malował żelaznego księcia, ale nigdy jeszcze nie stworzył z taką precyzyą antypatycznego junkierstwa, siły brutalnej, żołdackiej, tryskającej z twarzy, a połączonej z wielką inteligencyą w wielkiem błyszczącem oku.

Franciszek Stuck, jedna z pierwszorzędnych gwiazd na horyzoncie sztuki niemieckiej, dał „Raj utracony," któremu przyznano wielki złoty medal. Przepiękne są tu postacie Adama i Ewy, jako typy mężczyzny i kobiety. Idą oni, odwróceni plecami do widza, schyleni pod brzemieniem bolu i winy. Anioł z mieczem działa na widza profilem wielkich, ciemnych skrzydeł, stanowiących kontrast z ramionami i nogami, na które padają jaskrawe snopy światła. W głębi widać drzewa rajskiego ogrodu, kąpiące się w promieniach słońca, malowane z ową jaskrawością barw, w której lubują się dzisiejsi symboliści. Całość robi wrażenie w całem tego słowa znaczeniu imponujące. Prócz „Raju utraconego" wystawił Stuck jeszcze mały obrazek „Pochód bachantek," malowany z wyborną karnacyą ciał i portret księcia Luitpolda, obecnego rejenta Bawaryi, a zarazem wielkiego protektora sztuki.

Największy mistrz niemiecki Böcklin wystawił w oddziale szwajcarskim ośm nowych płócien, z których jedno można postawić obok wspaniałej „Willi nad morzem" i „Wyspy umarłych". „Szum fali morskiej" (Meeresbrandung) pociąga tą fantastyczną poezyą, jaką wielki ten malarz umie wydobyć z widoków przyrody. O głazy nadbrzeżne rozbija się fala pianista, a w szczelinie skalnej stoi nimfa, na poły okryta przejrzystą draperyą i trzymająca prawą rękę na strunach arfy, której brzeg tylko wygląda z rozpadliny. Siła i posępny urok kolorytu, oryginalny ruch i wyraz nimfy harmonizują wybornie ze sobą, wyrażając symbolicznie dziką muzykę fali, która wre, kipi, rzucając się bezsilnie na opokę.

Inny potentat sztuki niemieckiej Deffregger, dał dwa obrazki, czerpane jak zwykle z motywów tyrolskich: „Pożegnanie" i „Rada wojenna w 1809 roku". Pierwszy jest sceną rodzajową, pełną tego uroku, jaki mają wszystkie dzieła tego artysty; na drugim pomiędzy uczestnikami rady widać postać Andrzeja Hofera, bohatera Tyrolu, któremu Deffregger poświęcił wspaniały cykl obrazów, będący ozdobą muzeum w Insbrucku. W dwu najnowszych płótnach Deffregger, pomimo swej wybornej techniki, powtarza się cokolwiek.

Z pomiędzy monachijskich malarzy wyróżnił się w tym roku Rafael Schuster-Woldan, stwarzając cudny obraz „Na wolnej wyżynie" (Auf freier Höhe). Na tle pejzażu, traktowanego z pewnym archaizmem i przypominającego dawnych mistrzów włoskich: na darniowym wzgórku siedzi naga postać niewieścia, zwrócona lewym bokiem i plecami do widza, przechylająca ku przodowi swą śliczną twarz z wielkiemi czarnemi oczyma, z których błyszczą młodość i pogoda. Malarz wypieścił te kształty dziewicze, nadając im obok ślicznego rysunku konturów, jakiś wdzięk subtelny, uduchowiony. Na prawo młody poeta lub artysta, pochylając się lekko, całuje ją w plecy, tuż pod szyją. Pocałunek delikatny, leciuchny. Widać odrazu, że nie jest to erotyczna pieszczota, ale symbol idealnej miłości dla piękna. Scenę tę ujął twórca od góry i od dołu w dwa szlaki kwietne, malowane na tem samem płótnie, ale stanowiące jakby barwną ramę dla obrazu w formie tryptyku, albowiem od szlaku górnego zwieszają się po obu stronach dwie draperye żółte, odcinające środek kompozycyi od dwu skrawków pejzażu. Świetność i żywość kolorytu szlaków i draperyj odbija od łagodnej harmonii głównego malowidła. Całość łączy śliczny pomysł z wytworną techniką i efektownem urządzeniem malarskiej strony obrazu.

Wielkie wrażenie robi także płótno Echtlera „Peccatum". Wymową cierpienia trafia do duszy postać młodej dziewczyny, smagłej brunetki, opartej bezwładnie o ścianę. Na twarzy jej widać ślady namiętnego wzburzenia, łamie się wielka boleść ze wstydem. Może przed chwilą grzech złamał jej życie? A może stanęła na pochyłości, po której stoczyć się łatwo na dno upodlenia i niedoli?... Dzieje się to w ubogiej izbie mieszczańskiej, do której przez otwarte drzwi zagląda ciekawa przyjaciółka z sąsiedztwa. W głębi widać grę światła słonecznego w izbach przyległych oraz w oknie, za którem majaczą ciekawe twarze dziewczęce wśród liści zielonych. Echtler wybornie oddał widownię tej sceny, jej akcesorya, grę i rozkład światła, ale wywarł wrażenie głównie dzięki przejmującej dramatyczności wyrazu twarzy dziewczęcej.

Z pomiędzy mnóstwa dzieł dobrych lub wybitnych, należy wymienić jeszcze „Odwiedziny Maryi", pędzla Ludwika Feldmanna z Düsseldorfu. Przemawiają one do widza nastrojem religijnie naiwnym, szczęśliwie przejętym przez artystę od Wohlgemuth'a, Holbein'a i starych mistrzów niemieckich Zupełnie w sposób nowożytny traktował Walter Firle swój tryptyk „Święta noc", należący do uwieńczonych dzieł Salonu. Anioł prowadzi do żłobka Dzieciątka Jezus nędzarzy i wyrobników dzisiejszych. Matka Boska, pełna słodyczy, przypomina trochę typ stworzony u nas przez Stachiewicza. Na ostatniej części tryptyku aniołowie o ślicznych, pełnych dziecięcej łagodności twarzach zaglądają przez okna do izdebki. Uczucie religijne, pomimo przymieszki specyalnie niemieckiego sentymentalizmu, jest tu szczere i silne, postacie świętych promienieją wdziękiem i pogodą, prostaczkowie cisną się do żłobka z wielką pobożnością; realizm, skojarzony naiwnie z poezyą. Całość, pięknie wykończona, ma ładne przejścia od blasku, bijącego łagodnie z kolebki Dzieciątka, do półświateł i mroków.

Wesołe uczucie budzi obrazek Fr. Simm'a „All Heil", przedstawiający dwie panny i mężczyznę, z impetem pędzących na welocypedach, prosto na widza. Doskonałe uchwycenie ruchu, ładny układ ślicznych twarzyczek dziewcząt rozochoconych jazdą, zalecają tę wyborną scenę sportową.

W dziale krajobrazowym, obok mnóstwa dobrych, ale pospolitych „nastrojów" porannych i wieczornych, jest sporo dzieł wybitnych. Karol J. Polmié, monachijczyk, dał po mistrzowsku namalowany widok „Z okolic Wörnitz". Herman Urban w konturach prostych a oryginalnych odtworzył w zmroku część „Jeziora Nemi"; Karol Küstner znakomicie namalował roztopy poprzedzające porę wiosenną, spokój lustrzany wody, wyzwolonej świeżo z pod śnieżnego kożucha. Hansa Völcker'a „Jesień" czaruje ślicznym kolorytem i wybornem oddaniem lekko pomarszczonej tafli jeziora; Karol Böhme namalował ślicznie morze omywające skały w Capri. Upał, gorąco i kurz oddał świetnie Henryk Zügel na swoim obrazie „Halt!" Zziajany pies, któremu ozór czerwony z pyska się zwiesza, zatrzymuje stado owiec w polu.

W dziale holenderskim rzuca się w oczy wybitną oryginalnością „Noc" Ferdynanda Hodlera, wielki obraz bezkolorowy, trzymany w szaro-dymiastym tonie, odznaczony wielkim złotym medalem. Na jakiemś nieokreślonem podłożu śpią różne grupy mężczyzn i kobiet, półnagie, okryte draperyami ciemnemi. Śpią głęboko, spokojnie, po życiowych trudach. Tylko pośrodku mężczyzna naprożno chce zrzucić ze siebie jakąś postać, otuloną w ciemną oponę. Wyprężył ręce, patrzy strasznym wzrokiem na gniotącą go zmorę, ale jej odegnać nie zdoła. Dla innych noc jest zwiastunką ciszy i ukojenia — zbrodniarzowi przynosi katusze. Malowidło odznacza się znakomitym rysunkiem, ekspresyą figur, wywołaną za pomocą szerokich płaszczyzn i jasnością swej posępnej symboliki.

Teodor Verstaete także w oddziale holenderskim namalował prosto, ale z przejmującą prawdą księdza, który idzie „Z Panem Bogiem do chorego" — po śnieżnem polu do majaczącego w dole miasteczka. Ksiądz spieszy się z ostatnią pomocą; za nim stara kobieta idzie i płacze, ukrywszy twarz w dłoniach — szary przedświt zimowy potęguje uczucie smutku.

W angielskich salonach zwraca uwagę znakomity portret pędzla Herkomera; w salach szkockich uderza wiele obrazów pstrocizną plamiastą, a między niemi bardzo cenione przez malarzy obrazy Brangwyna, na których majaczeją zarysy niewyraźnej postaci i scen średniowiecznych lub wschodnich, przedstawione za pomocą plam miękkich rozwiewnych, wśród których przeważają rdzawo-czerwonawe tony. Prawda, że plamy te mają jakąś dziwną przezroczystość, że rzucane są lekko i miękko, że malarze widzą w nich finezyę techniki; ale do tych majaczeń pędzlowych oko i poczucie natury nie może się przekonać.

W salonach hiszpańskich płótno Pradilli „Napad nieprzyjacielski" tonie w przepysznych potokach słońca — a wielki obraz Ottona Hierl-Deronco pt. „Fandango" robi efekt kolorystycznym kontrastem figury tancerki w jasno zielonych sukniach na tle ciemnej wiśniowej draperyi.

W dziale rzeźby, bardzo ubogim, godne są uwagi: Huberta Netzera „Wodotrysk"; Michała Locka siedzący posąg Wilhelma I z aniołem, znany z wystawy berlińskiej; grupa Krzysztofa Rotha „Śmierć dziecka" modelowana świetnie, ale przykra w swym realizmie bezlitosnym i gipsowa postać Lucypera panny Teresy Ries.

Salon rzeźby secesyjnej przedstawiał ciekawe usiłowania artystów, wprowadzających nowe prądy do sztuki, która z natury swej jest najbardziej akademicką i oporną wobec tego rodzaju eksperymentów. Najoryginalniejszem dziełem tej grupy jest Józefa Flossmana „Popiersie Beethovena", na którem twarz wielkiego muzyka wydobywa się z bryły kamienia, ponura, jakby martwa, skamieniała w bolesnem marzeniu. Rzeźby Bermana, Dittlera i Strassera, mają pewną cechę fantastyczną, albo są ciekawe pod względem techniki. Biusty Hermana Langa przedstawiają także zajmujące próby w zakresie techniki, albowiem artysta ciosał je odrazu w piaskowcu, według żywego modelu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 listopada.

(Z.). Pokojowe exposé hr. Gołuchowskiego zrobiło na giełdach wyborne wrażenie. Pomimo, że sfera osób, robiących obecnie interesa na naszym targu, jest dość szczupła, ruch był dość ożywiony, a bodźca dodawało spekulantom także to, że i Berlin interesował się dość naszemi walorami i kupował je. Ta przyjazna tendencya nie utrzymała się jednak aż do końca, gdyż w ostatniej godzinie nadeszły depesze sygnalizujące znaczny spadek na targach zagranicznych. I u nas więc kursa obniżyły się, ale mimo tego w wielu walorach utrzymała się bodaj część porannej zwyżki. W Berlinie daje się odczuwać brak gotówki, skutkiem czego Bank austro-węgierski przyszedł targowi tamtejszemu z pomocą, dając mu w monetach złotych i w czekach siedm milionów marek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 355·—, węgierskie 388 50, Anglobanki 162.50, Uniony 293·—, Bankvereiny 252·75, Länderbanki 220 75, Ludwiki 212·50, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 260 25, Renta papierowa 102·40, srebrna 102·35, austryacka złota 122 80, austr. renta wal. kor. 102·30, węgierska złota 122·35, węgierska renta wal. kor. 100·—, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53½, marki 11·77 —, ruble 1·28½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 23 listopada. Pszenica na wiosnę 12.—12.02, żyto na wiosnę 8.90 do 8.92, owies na wiosnę 6.86—6.88, kukurudza na listopad 5.60—5.65, na maj-czerwiec 5 85 do 5 87, rzepak na styczeń-luty 14.05—14.15.

Wiedeń 24 listopada. Pszenica na wiosnę 12—12.92, żyto na wiosnę 8.90—8 92, owies na wiosnę 6 85 - 6.87, kukurudza na maj-czerwiec 5.82—5.87, rzepak 14.05—14.15.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 22 listopada Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 653, węgierskich 3664 i niemieckich 590, razem 4907 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 37, osobliwe prima 38 do 40, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 20 do 30 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 24 października 1897.

Usposobienie niezmienne, ceny utrzymują się.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 11·25 do 11·50, żyto gotowe 7·90 do 8·10, owies obroczny 6·90 do 7·10, jęczmień 6·— do 8·50, rzepak 12·75 do 13·25, lnianka 8.25 do 8·75, groch 6·50 do 9·50, wyka 5·25 do 5·50, bobik 5·50 do 5·80, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza nowa 5·50 do 5·75, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kl. 30·— do 65·—, koniczyna czerwona 35·— do 42·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 15·— do 18·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 16·— do 16·25, spirytus na termina 14·50 do 14·75.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 23 listopada.

Dowozy zboża na Baran, a stamtąd do Krakowa w ostatnim czasie znacznie się zwiększyły, gdyż właściciele i kupcy zbożowi, korzystając z dobrego stanu dróg, przyspieszają odstawy. Wskutek tego w pierwszym rzędzie biała pszenica, której stamtąd najwięcej nadchodzi, uległa zniżce, a utrudniony odbyt na ten gatunek oddziaływa niekorzystnie na inne, tak, że ceny pszenicy cokolwiek się dzisiaj obniżyły. Żyto utrzymuje się w cenie i napotyka odbyt łatwy. Jęczmień i owies przy małych obrotach, niezmienione.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·30, czerwoną 10.90—12·00, żółtą 10·90—12·00; żyto 8·30—8·85, jęczmień browarny 7.00—8·50, na paszę 6·00—6·70, owies 6·90—7·50; rzepak 13·— do 13·50, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 24 listopada. Sejm dolno-austryacki przyjął wnioski Wydziału krajowego co do asekuracyi od pożarów w nowo powstać mającym krajowym zakładzie ubezpieczeń, zaś drugą część projektu, odnoszącą się do działu ubezpieczeń na życie i ubezpieczeń rent, odesłał do Wydziału krajowego celem przerobienia.

Wiedeń 24 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej dawał minister wojny Krieghammer rozmaite wyjaśnienia. Co się tyczy zaprowadzenia ciepłej kolacyi dla żołnierzy, bada zarząd armii, w jakiby sposób dało się to uskutecznić bez zbytniego obciążania budżetu. — Na zapytanie opata ks. Molnara rzekł minister, że czasem w czasie manewrów muszą się odbywać marsze także w niedziele, wszelako nigdy nie wybiera się umyślnie niedzieli na marsze. Nikt nie broni żołnierzom pójść w niedzielę na mszę św., a raz na miesiąc prowadzi się ich nawet obowiązkowo na nabożeństwo. Pojedynków w armii nie krzewi zarząd wojskowy, przeciwnie istnieją bardzo surowe przepisy przeciw pojedynkom.

Wreszcie rzekł minister, że wypracowano już projekt nowej wojskowej procedury karnej. Bada go obecnie ankieta z łona kilku ministerstw.

Wszystkie kredyty dodatkowe uchwaliła komisya na poufnem posiedzeniu.

Wiedeń 24 listopada. Z mowy hr. Dzieduszyckiego wygłoszonej na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej delegacyi podnieść jeszcze należy następujące szczegóły: Mówca rzekł, że położenie Polaków w Austryi jest tego rodzaju, iż w poczuciu serdecznej wdzięczności dla Cesarza nie mogą oni przy traktowaniu spraw zagranicznych oglądać się na nic więcej, jak tylko na pełne utrzymanie potęgi i znaczenia całej monarchii austro-węgierskiej. Mówca nie może pojąć, ażeby Austro-Węgry mogły kiedyś zająć takie stanowisko, któreby zakwestyonowało lojalne istnienie trójprzymierza. Natura trójprzymierza chyba w tem tylko się zmieniła, że Austro-Węgry nie mogą dziś być uważane jako najbardziej exponowany członek tego sojuszu.

Dawne hasło podziału sfery wpływów na wschodzie między Austro-Węgry a Rosyę napełniało Polaków zawsze obawą, gdyż widzieli w tem podarunek Danaów i niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego, zaś dzisiejsze przesłanki porozumienia austro rosyjskiego tworzą gwarancyę rozwoju ludów bałkańskich i zabezpieczają pokój Europy.

Ustęp exposé hr. Gołuchowskiego o potrzebie obrony Europy przeciw konkurencyi zamorskiej napełnia nas wielką radością, bo zaiste najwyższy czas był, aby rozszerzył się horyzont poglądów na polu polityki zagranicznej.

Wiedeń 24 listopada. *Vaterland* donosi, że niemieckie stronnictwo katolicko-ludowe postanowiło wszystkimi głosami przeciwko jednemu głosować za prowizoryum ugodowem, a wszystkie wnioski mniejszości odrzucić. Równocześnie stronnictwo to oświadczyło się za tem, ażeby sprawa prowizoryum ugodowego była traktowaną jako kwestya solidarności klubowej. Wobec tego każdy członek stronnictwa ma obowiązek głosować za prowizoryum.

Konstantynopol 24 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu konferencyi pokojowej oznaczono na 100.000 funtów tureckich wysokość odszkodowania należnego osobom prywatnym za straty poniesione skutkiem wojny.

Konstantynopol 24 listopada. Komisya, składająca się z kilku członków, między którymi jest jeden urzędnik sułtański Albańczyk, udała się do Ipeku celem uspokojenia plemion albańskich i pośredniczenia w przywróceniu władz lokalnych.

Komisya dla reformy floty, obradująca pod przewodnictwem wiceadmirała Aarifi'ego, postawiła wniosek, ażeby budowę nowych okrętów wojennych powierzyć przedsiębiorstwom niemieckim, wszelako roboty mają być wykonane w Konstantynopolu. Zbudowane mają być cztery pancerniki.

Ostateczną decyzyę odroczono do wiosny już to dlatego, że Rosya poczyniła kroki w tej sprawie, już też dla braku pieniędzy. — Wobec tego odjechali stąd pełnomocnicy niemieckich warsztatów budowy okrętów.

Wiedeń 24 listopada. (Rada państwa). Zaraz na początku dzisiejszego posiedzenia postawił liberał G r o s s cały szereg wniosków o zmianę protokołu poprzedniego posiedzenia. W szczególności żąda uwidocznienia w urzędowym protokole, że prezydent przerwał posiedzenie, jakkolwiek nie było hałasu w sali, a zatem dopuścił się naruszenia regulaminu, tudzież, że zaproponowany przez prezydenta a przez Izbę uchwalony porządek dzienny jest pogwałceniem ustaw.

P. Gross żąda imiennego głosowania nad swymi wnioskami.

Prezydent A b r a h a m o w i c z oświadcza, że nie może uwzględnić żądania p. Grossa, aby zdania, podyktowane przezeń, zamieszczone były w protokole.

Co się tyczy przerwania posiedzenia, powołuje się p. Abrahamowicz na praktykę dawniejszą, a zwłaszcza na zdanie b. prezydenta Rechbauera (liberała), który rzekł wyraźnie, że prezydent ma prawo posiedzenie otwierać, zamykać i przerywać.

Tego trzymali się także późniejsi prezydenci i tego trzymać się będzie teraźniejszy. Co się zaś tyczy pogwałcenia ustaw przez ustanowienie dzisiejszego porządku dziennego, to gdyby ten zarzut był prawdziwy, to już przedtem pogwałciła Izba ustawy przez to, że przed wnioskami o oskarżenie ministrów debatowała nad pomocą dla ludności nawiedzonej klęskami. (Zaprzeczenia na lewicy).

W regulaminie nie powiedziano nigdzie, kiedy musi się odbyć rozprawa nad oskarżeniem ministrów (Nowe zaprzeczenia na lewicy). Zresztą lewica sama przeszkodziła obradom nad jej własnymi wnioskami o oskarżenie ministrów, a to przez to, że wywołała dotąd 84 imiennych głosowań. (Znowu zaprzeczenia i wrzaski na lewicy).

Wniosek Grossa o imienne głosowanie dostatecznie poparto. Najprzód przystępuje Izba do zdecydowania, czy głosowanie to ma być tajne, czy jawne.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 24 listopada. W. H. baron Dalton z Londynu. Dr. M. Krzysztofowicz z Załucza M. Łempicka z Krakowa. Dr. J. Hilbe, major br. Veder, rotm. F. Baumreck i W. Kwizda z Kołomyi. Jan Bogdanowicz z Kossowa.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 listopada. J. hr. Wodzicka z Olejowa. A. br. Konopka z Krakowa. C. Doschot z Pałathicz. A. Gorayski z Moderówki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 listopada. Br. Romaszkan z Bukowiny. Z. Pilc z Rozdołu. D. Udrycki z Pieniak. E. Leszczyński z Sanoka. Dr. A. Zagórski z Rzeszowa. K. Goldberg z Grzymałowa. Br. Strawiński z Szydłowiec.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 24 listopada. J. Nordegg z Hamburga. H Rucińska z Hrebenowa. P. Fischer i A. Witz z Pragi. J. Kędzierski z Meryszczowa. A. Łubieńska z Juryczkowa. K. Butz, M. Buxbaum, A. Hoppe, J. Rappaport i O. Weinrich z Wiednia. M. Orłowska z Poznania. B. Seidenstein z Czerniowiec. P. Koloński z Przemyśla. M. Nowicka z Bortnik. A. Bube z Hanau. A. Majewski z Stanisławowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 23 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 355.12, węgierskie akcye kredytowe 388·50, anglobanku 163.—, bankvereiny 254·00, unionbanku 293·00, laenderbanku 221·75, staatsbahny 336.-, lombardy 79.75, elbethale 260·00, akcye tytoniowe 155.00, rima 251.00, alpiny 131.90, renta majowa 102.45, renta koronowa węgierska 100·05, losy tureckie 61.90, marki 58·90, ruble 128.05.

3)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Wiesz dobrze, dlaczego wybrałem tę „norę“— odpowiedział ostro Valliscourt — w każdym razie nie uczyniłem tego dla swojej własnej przyjemności, ani dla twojej. Chcę zmienić tryb życia, usunąć się od towarzystwa. Zresztą pragnę, aby Lionel korzystał z ożywczego morskiego powietrza, a nie był narażony na towarzystwo innych dzieci. Wszystko to wziąwszy pod uwagę, nająłem domek w Combmartin, odpowiada bowiem moim widokom: leży zdala od kolei żelaznej i nie jest miejscowością modną. Lionel może tu prowadzić swoje wakacyjne studya pod kierunkiem wytrawnego pedagoga i bez żadnych niepotrzebnych rozrywek.

Wypowiedział to głosem suchym, urzędowym, tłukąc orzechy z taką miną, jakby protestował przeciwko tak wulgarnej funkcyi, jak jedzenie.

Mrs. Villiscourt odwróciła głowę i zapatrzyła się w ogród, oświetlony promieniami księżyca.

Sir Karol długo się nie odzywał, wreszcie przerwał milczenie.

— Dajesz odprawę panu Montrose? — zapytał.

— Tak, oddalam go — mówił Valliscourt. — Mr. Montrose jest za młody na Mentora, a przytem zanadto pewny siebie, zbyt uparty. Szkoci odznaczają się w ogóle zarozumiałością. Ma dużo wiedzy — temu nie przeczę, ale za mało pracuje nad rozwinięciem Lionela. Kocha się bardziej w sportach, niżli w klasykach. Otóż, według mojego zdania, sporty przeżyły się już w Anglii — nie życzę sobie wcale, aby całe wykształcenie mojego syna polegało na rozwoju muskułów. Trzeba przedewszystkiemi rozwijać jego zdolności umysłowe.

— Czy kosztem fizycznych? — wtrącił sir Karol. — Czemuż nie jedno obok drugiego równomiernie.

— Taki też utworzyłem program — mówił Valliscourt napuszyście — ale pan Montrose nie potrafi w czyn go wprowadzić. Zresztą nie chciał przyjąć planu nauk, który mu przedstawiłem i pozwolił sobie nawet powiedzić mnie — m n i e, że Lionel temu nie podoła i że potrzebuje zupełnego wypoczynku. Bardzo to sprytna wymówka: chce mieć sam więcej czasu na wiosłownie i inne rozrywki. Zresztą, spostrzegłem, że pan Montrose nie otrząsnął się jeszcze z przesądów religijnych i że mimo postępów wiedzy, w poglądach swoich na genezę wszechświata jest poprostu barbarzyńcą. Rzecz niesłychana — wierzy jeszcze w Boga — a nawet w nieśmiertelność duszy — dość powiedzieć!

Tu pan Valliscourt roześmiał się na całe gardło.

— Gdyby to nie było takie śmieszne, gardziłbym zacofańcem. Nie mogę przecież w ręce takiego człowieka oddawać wychowania mego syna! Szkoda, żem nie wiedział o tych dzikich pojęciach, zanim go wpuściłem do swego domu.

— Nie byłbyś go pod swój dach przyjął? — wtrącił sir Karol.

— Naturalnie — tu Valliscourt spojrzał na zegarek. — Przepraszam cię, mój drogi. Już dziewiąta. Na tę godzinę kazałem Montrosowi stawić się w moim gabinecie, po odbiór należnych mu jeszcze pieniędzy. Wyjeżdża jutro rano pierwszym dyliżansem.

Pani Valliscourt wstała i podeszła do drzwi.

— Może pan przejdzie do salonu, sir Karolu, na pogawędkę ze m n ą — rzekła, błyskając znowu zębami w czarującym uśmiechu. — Sądzę, że panu nie pilno wracać do Watermouth?

— O, bynajmniej — odparł, idąc za nią przez dużą sień do bawialni, która miała tę przewagę nad innemi pokojami tego wiejskiego ustronia, że urządzona była z jaką taką wygodą. Z okien jej roztaczał się piękny widok na okolicę.

Pan Valliscourt wszedł do małego pokoiku, dawnej spiżarni, przerobionej na gabinet.

William Montrose już go tam oczekiwał. Biedny Wille był blady i mocno usta zagryzał.

Chlebodawca skinął mu zlekka głową; zasiadłszy przy biurku otworzył szufladę, wyjął z niej książeczkę czekową i wpisał w nią sumę, wyższą znacznie, niż należąca się „biednemu Wille“. Młodzieniec spojrzał na czek i mocno się zarumienił

— Nie, dziękuję panu, panie Valliscourt — rzekł — proszę o właściwą sumę, ani pensa więcej.

— Jakto! — zawołał Valliscourt drwiąco — Szkot nie przyjmuje naddatek! Czy to dzień cudów?

Montrose zbladł jeszcze bardziej, lecz się pohamował.

— Możesz pan myśleć o Szkotach, co ci się podoba, panie Valliscourt — rzekł. — Mało dbają o pańską opinię i nie potrzebują mojej obrony. Nie zwykłem przyjmować pieniędzy, których nie zapracowałem uczciwie — w tem chyba cudu nie ma. Zresztą choćby mi pan odprawy nie dał, jabym sam zwolnił się od obowiązków. Nie chcę się przyczyniać do mordowania dziecka.

Gdyby bomba wybuchła w pokoju, nie zrobiłoby to chyba większego wrażenia na panu Valliscourt. Podskoczył na krześle i zmierzył śmiałka spojrzeniem, któreby mniejszego zucha zbiło z tropu.

— M-m-mordowania dziecka! — bełkotał, nie mogąc głosu wydobyć. — Cz-cz-czy mnie słuch nie myli? M-m-mordowanie dziecka!

— Powtarzam raz jeszcze: nie chcę się przyczyniać do mordowania dziecka — mówił pan Montrose, błyskając groźnie oczyma. — Może pan sobie tłómaczyć te słowa, jak się panu żywnie podoba, a radzę zastanowić się nad niemi. Ma pan jedno tylko dziecko — chłopca poczciwego, zdatnego i mordujesz go pan swoim „systemem“ — okrutnym i niedorzecznym. Pozbawiasz go pan rozrywek i ćwiczeń, niezbędnych jego zdrowiu, czynisz mu młode życie męczeństwem — jednem słowem, mordujesz go — powoli wprawdzie, systematycznie, ale równie skutecznie, jak gdybyś go rąbał siekierą. Każdy lekarz z jaką taką znajomością swego zawodu, powie panu to samo, co ja — to jest każdy lekarz, który ceni wyżej prawdę od sutych honoraryów.

Valliscourt, blady i drżący ze wściekłości, na drobne kawałki czek podarł, następnie otworzywszy drugą szufladę biurka, wyjął z niej garść złota i banknotów, przeliczył szybko i na stół rzucił.

— Miarkuj pan swój zuchwały język — rzekł głosem zdławionym. — Oto są pańskie pieniądze — wszystko, co do pensa, bierz i odchodź. A zanim obejmiesz znowu posadę nauczyciela domowego, naucz się zachowywać przyzwoicie i okiełznaj swoje szkockie zuchwalstwo. Ani słowa więcej — proszę wyjść!

Montrose zmierzył swego byłego pracodawcę od stóp do głowy i powtórnie, od głowy do stóp, tak, jak to czynią szermierze przed walką — oczy błysnęły mu gniewem, zaciskał już pięści, lecz pomiarkował się, wojowniczych zamiarów zaniechał i wsunąwszy honoraryum do kieszeni, wyszedł, nie kiwnąwszy nawet głową.

Po jego odejściu Jan Valliscourt wybuchł sardonicznym śmiechem.

— Zuchwalec! — mruczał. — Że też takim gburom uniwersytety udzielają zaszczytnych odznaczeń i rekomendacyj! Faworytyzm i system protekcyi — tak jak we wszystkiem! A jaki był leniwy, niesumienny! Chłopak od jego przyjazdu nic nie robił, tylko się wałęsał i bąki zbijał. Rad jestem, że profesor Cadman-Gore zechciał podczas wakacyj wziąć pod opiekę umysł Lionela. Wytrawny pedagog zniweczy zły wpływ Montrosa. Przytem jest to człowiek, na którym można i w kwestych religijnych polegać.

Uspokojony nadzieją rychłego przybycia profesora Cadman-Gore, pan Valliscourt z gniewu ochłonął i wrócił do salonu, aby dotrzymywać towarzystwa żonie i sir Karolowi Lascelles.

Ale salon był pusty; od służącego dowiedział się, że baronet przed chwilą odjechał, a pani Valliscourt spaceruje po ogrodzie.

Po deszczu była wilgoć; nie mając ochoty narażać się na katar, stanął we framudze okna.

Księżyc już zeszedł i płynął po szafirowem, jasnem niebie, ale Valliscourt nie był skłonny do zachwytów i marzeń przy księżycowym blasku. Noc była cicha — on nienawidził ciszy, więc kilka razy głośno chrząknął, potem przymusił się do kaszlu. Chciał ten romantyczny krajobraz skazić prozą, bo i romantyzmu nie znosił.

Po chwili, wchłonąwszy w siebie dostateczną ilość świeżego powietrza, Valliscourt zaczął się zastanawiać, gdzie też się błąka jego żona.

Ogród był rozległy i zaniedbany, tem niemniej sprytni właściciele tej posiadłości postawili za warunek, aby pan Valliscourt doprowadził go do porządku. Wybrano na ogrodnika jednego z obywateli Combmartin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Zorza; Zarządca W. Hodek.